Numer 4. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 22 Stycznia 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Zrozumiał.

— Ożeniłeś się?

— Ożeniłem.

— Z kim?

— Z wdową.

— No i co?

— No i to, że teraz zrozumiałem nareszcie, dlaczego w Indjach Wschodnich po śmierci żonatego palą wszystkie pozostałe po nim wdowy.



Czy to pomoże?

— Nazwałeś mnie głupcem, proszę cofnąć to słowo!

— Słowo to cofnąć mogę, ale czy ty potem będziesz mądrzejszy?



Naturalna mina.

Ona: Nigdy nie zapomnę, jaką głupią minę miałeś, gdy oświadczałeś się o moją rękę.

On: Cóż dziwnego? Przyznasz przecie, że byłem wtedy głupi.



Djagnoza.

On: Lekarz zalecił mi zupełny spokój!

Ona: Czy pokazałeś mu język?

On: Nie. Opowiedziałem mu tylko o twoim!

Sen-mara.

— Śniło mi się, mężusiu, że sprawiłeś mi nową prześliczną suknię...

— A widzisz, jak jestem dobry. No, to ubierz się w nią i daj mi spokój!



Chwała Bogu.

— Ja pytam pana ostatni raz: odda mi pan nareszcie moje sto złotych?

— Ostatni raz? No, chwała Bogu, że to nieustanne pytanie raz się skończy!



Ziemniaczana djeta.

— Wiecie kumie, ja ta żyję tylko ziemniakami, ale żeby były pożywne, to tak: najpierw daję ziemniaki naszemu wieprzkowi, a potem sam zjadam wieprzka.



Różnica.

— Kiedy pan właściwie poznał i pokochał swą żonę?

— Wie pan, to właściwie było odwrotnie; najpierw ją pokochałem, a potem dopiero poznałem.

Numer 4. Rok XVI. Kraków, dnia 22 Stycznia 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Korzyści z czytania.

Są jeszcze ludzie na świecie, a u nas w Polsce jest ich bardzo dużo, którzy czytanie czy to książek, czy gazet, uważają za daremną stratę czasu. I o ile jeszcze prostaczka gdzieś z zapadłej wioski można jako tako usprawiedliwić, to już człowieka, posiadającego jakie takie wykształcenie, wprost zrozumieć nie można, jeżeli już nie tygodniami, ale miesiącami i latami obchodzi się bez słowa drukowanego. A są tacy ludzie i jest ich dużo.

Zdarzy się niejednokrotnie słyszeć takie zdanie: „Jabym tam czytał, ale na gazety i książki nie mam pieniędzy!“ Gdy się słyszy takie zdanie, mimowoli wypływa z ust pytanie: „A na jedzenie masz pieniądze!“ „Jedzenie co innego!“ — brzmi odpowiedź.

A tymczasem nie jest to co innego. Wszak człowiek składa się z dwóch części: ciała i duszy. Jeżeli więc ktoś troszczy się o pożywienie dla ciała, tembardziej powinien troszczyć się o pożywienie dla duszy, gdyż dusza jest stokroć ważniejsza od ciała.

Jeżeli pokarm cielesny wytwarza i utrzymuje w człowieku siły żywotne, to pokarm duchowy krzepi tego ducha, daje mu moc do skutecznego kierowania bezwolnem ciałem.

Iluż to ludzi, posiadających tak zwane wyższe wykształcenie, nie dorównywa swą wiedzą nawet zwykłemu chłopkowi, który nie gardził gazetą i książką. Taki pan uczony, przepchawszy gimnazjum i uniwersytet, zaprzestał troszczyć się o swego ducha, a natomiast skierował swe zabiegi na ciało. I doszedłszy w młodości do pewnego poziomu wiedzy, zaczął się z latami wstecz cofać. Bo co nie idzie naprzód, cofać się musi. A tymczasem ten chłopek, skończywszy wiejską szkółkę, rwał się do gazet i książek, a czytawszy je, szedł ciągle naprzód, pozostawiając owego panka daleko poza sobą w tyle. Spytajcie się takich ludzi, jak sędziwy Jakób Bojko, lub Witos, skąd oni nabyli taki ogrom wiadomości? Nie dała im go szkoła, ale czytanie książek i gazet, bo szkoła jest tylko podstawą nauki, a dalej samemu kształcić się potrzeba.

Każdy wydatek pieniędzy na gazetkę lub książkę nie jest właściwie wydatkiem, ale oszczędnością. Wygląda to na paradoks, a przecież tak jest. Miłośnik czytania poświęca każdą wolną chwilę na czytanie, a przez to nie goni za innemi rozrywkami, które pochłaniają nietylko pieniądz i zdrowie. Miłośnik czytania, siedząc w domu, oszczędza obuwie i ubranie, a co ważniejsza oszczędza swe siły, tak mu potrzebne do pracy fizycznej.

Lubiący czytać chroni i duszę swą od zgubnych wpływów otoczenia, jakie jej zagrażać mogą. Pewien młodzieniec poznał i pokochał panienkę dość wolnomyślną, lubiącą zabawy, ale jeszcze bardziej lubującą się w czytaniu. Poznawszy jej płochość, prosił ją, aby nie wdawała się z koleżankami, lubującemi się w flirtach. Próby jednak nie pomagały, gdyż dziewczynka z nudów spieszyła na zabawy. Młodzieniec, aby ją uchronić od zgubnych skutków lekkomyślnego towarzystwa, począł jej dostarczać gazetek i książek. Ukochana jego wprost je pożerała, zapominając o rozrywkach. Uchronił ją tym sposobem od nieszczęścia, które spotkało dwie jej najbliższe przyjaciółki: zostały matkami, nie dostawszy nigdy później mężów.

Jeżeli na wszystko, czego potrzeba człowiekowi do życia, pieniądz, choć z trudem znaleść się musi, to tembardziej nie powinno go zabraknąć na dobrą gazetkę lub na zajmującą książkę, tylko czytanie trzeba koniecznie uznać za potrzebę codziennego użytku.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Namarszczył się groźno, lecz żona stała nieustraszona. Łzy biegły po jej twarzy, nie wiedziała, co miała mówić, słów jej nie stało, padła na kolana. Wojewoda się rozgniewał i krzyknął; lecz widząc ją omdlewającą na poły, schylił się, podniósł w milczeniu i na łożu swem, które stało nietknięte, położył.

Dwie towarzyszki, które za drzwiami czekały, wsunęły się natychmiast niespokojne o panią, a wojewoda, korzystając z tego wyślizgnął się z sypialni, przeszedł wielką izbę pierwszą i nie zatrzymał się aż w podsieni u słupów.

Tu już był Dobek, który wstał raniej. Nie powitali się nawet. Wojewoda był gniewny i wzruszony. Zwrócił się do niego.

— Nie masz tu już co dłużej gościć — rzekł, — wiesz, czego żądam. Jedź!

Dobek popatrzył mu w oczy.

— Jam głową domu, jam wojewodą waszym, nie zrzucili mnie jeszcze... posłuchu żądam, posłuch mieć muszę. Nie proszę o radę nikogo. Jedź, a śpiesz!

Dobek widział go tak poruszonym, iż długo przemówić nie mógł.

— Do dziś dnia — odezwał się w końcu — byłem gałęzi mej Nałęczowego zawołania głową, ale od dziś nie chcę być więcej. Stawcie na miejsce moje innego; ja tam, gdzie wy, nie pójdę.

Wincz natarł nań groźno.

— Wiesz-że ty, dokąd ja idę? — zawołał.

— Wiem — rzekł Dobek stanowczo — i dlatego z wami iść nie chcę.

Zwrócił się, wołając na swych ludzi. Wczoraj łagodny i miękki, Dobek dziś występował męsko i śmiało; wojewoda zamruczał tylko i podniósłszy głos, zawołał, śmiejąc się złośliwie.

— Bez jednego człeka obejść się łatwo. Z Panem Bogiem! Pamiętajcie tylko, że ja, choćby mi wielkie rządy odjąć chciano, rychlej tu rozkazywać będę, niż kto inny.

Dobek ze spuszczoną głową, nie chcąc sporu przedłużać, z bólem wypowiedziawszy, co miał na sercu, stał milczący. Rękami tylko dawał swym ludziom w dziedzińcu znaki, aby mu konia co rychlej prowadzono.

Czeladź biegała, siodłając i wędzidła nakładając, bo konie dopiero u wodopoju były. Przeciągnął się więc wyjazd, na który Dobek, żżymając się i niecierpliwiąc, czekał.

Wincz, który stał długo w nadziei, że z synowcem nanowo rozmowę nawiąże, w końcu widząc go odwróconym w stronę i umyślnie milczącym, odszedł gniewny.

Miał już siadać na podprowadzonego mu konia młodszy Nałęcz, gdy za płotem ukazali się jezdni i w podwórze wpadł kłusem zbrojny mąż, od Dobka młodszy, z oczyma bystremi, żywy, wesół, lecz coś obce pochodzenie i obyczaj zdradzającego mający w sobie.

Strój jego i uzbrojenie było mniej więcej takie, jak naówczas nosili wszyscy ci, co do zamożniejszego liczyli się rycerstwa. Polska nie odróżniała się wielce od narodów Zachodu powierzchownością w wyższych klasach społeczeństwa. Wojsko było mniej dobrze uzbrojone, ubożsi ziemianie nosili się ze staroświecka i podług dawnego obyczaju, ale na dworach królów i książąt, mających stosunki częstsze z Europą, strój i zbroja pochodzenia francuskiego, włoskiego, niemieckiego przeważały. Duchowieństwo, które dawniej często jeździło do Rzymu, teraz do Awinionu, rycerstwo, które także chętnie się zaciągało zagranicą dla poznania świata, kupcy dla zysku przywozili sprzęt, oręż, sukna flamandzkie, holenderskie tkaniny, klejnoty, broń i t. p.

Na wojnie ziemianie bogatsi zbroje nosili takie, w jakie Niemcy i Francuzi opatrzeni byli.

Przybywający wyglądał jeżeli nie z cudzoziemska, to na wzór obcych w stal okuty, i suknie miał wykwintnie szyte, o które dbać się zdawał. Koń też jego miał drucianą szatkę na sobie i rozmaite świecące blaszki na rzędzie.

Mężczyzna lat około trzydziestu, pięknej twarzy, ciemnowłosy, zręczny, zatoczył koniem przed dworzec, jakby dla popisu, i choć dużo miał blach na sobie, lekko skoczył z siodła, konia pacholikowi tarczowemu oddając.

W chwili, gdy Dobek spozierał ku niemu, oczy ich się spotkały. Znajomi musieli być, bo przyjezdny. chciał go witać i posunął się już ku niemu, gdy Dobek, głową mu skinąwszy tylko, szybko podanego wierzchowca dosiadł i od podsieni ruszył.

Przybyły stanął, nieco tem zdziwiony, gdy Wincz, który musiał go zobaczyć, wyszedł na spotkanie. Ujrzawszy gospodarza, rycerz zwrócił się zaraz ku niemu i powitał go z poszanowaniem wielkiem.

Zamienili wejrzenie, jakby się porozumiewali; wojewoda wprowadził go do dworu, lecz nie do izby, blisko której żonę zostawił, ale do głębszej komnaty na tyłach, tak pustej, jak całe domostwo.

Przybyły ów gość osiadłym był od dziada w Wielkiej Polsce i liczył się już do tutejszych ziemian, chociaż krwią do nich nie należał. Ojciec jego, na dwór króla Przemka sprowadzony z Niemiec dla biegłości w sztuce turniejów i różnych rycerskich ćwiczeniach, zasłużywszy się panu, otrzymał od niego posiadłości znaczne, ziemię i lasy, tu się z córką ubogiego ziemianina ożenił i nazwisko nawet swe niemieckie von Kopfen zmienił na Kopę.. Syn jego Petrek na pół był Niemcem dla ojca, pół Polakiem dla matki; więcej go jednak pono ciągnęło serce nad Ren, skąd pochodził, niż nad Wartę i Wisłę.

Zamłodu stary oddawał go na służbę rycerską do wojsk cesarskich, Petrek włóczył się z niemi po Włoszech, napatrzył świata i nabrał smaku do obczyzny. Gdy powrócił ,nic mu w domu nie smakowało, tęsknił za Niemcami i za życiem zachodniem. Wszystko mu w domu barbarzyńskiem się wydawało: wyśmiewał się z ludzi i obyczaju...

Lecz ziemie, jakie po ojcu wziął, trzymały go tu; a że z ziemiany prostakami żyć nie lubił, najwięcej po dworach różnych przesiadywał. Nim królewicz Kazimierz przybył do Poznania, wieszał się u dworu wojewody poznańskiego, Wincza Świdwy z Pomorzan i Szamotuł. Lubił go on, bo wesołemi rozmowy i śpiewkami wedle zwyczaju niemieckiego i opowiadaniem o podróżach swych go zabawiał.

Petrek, choć go pan wojewoda stale do siebie chciał przywiązać, nie dał się skusić żadną dostojnością. Siadywał u niego po dobrej woli, a podczas znikał i mówiono różnie o nim: jedni utrzymywali że zagranicę jeździł i po dworach niemieckich się zabawiał, drudzy, że z Krzyżakami wyprawy prze-

ciwko Litwie, jako gość odbywał; on sam powiadał, że doma siedział.

Do stosunków z zakonem niemieckim, z powodu, że się on srodze z królem Łokietkiem zadzierał, niebezpiecznie było się przyznawać.

Jak wszyscy tacy ludzie, co raz błędnego życia zakosztowali i miejsca zagrzać nie lubią, Petrek płochy był, bawić się i śmiać lubił, szukał wesołego towarzystwa, wypraw awanturniczych, towarzyszów coraz nowych. Na męstwie mu nie zbywało, lecz więcej miał jeszcze wprawy i zręczności, niż siły, a sprytu i wymowy, niż rozumu i powagi.

Gdy z wojewodą razem weszli do pustej izby, a wojewoda się obejrzał wkoło, jakby upewnić chciał, że ich nikt nie podsłucha, — Petrek hełm już zdjął i pasa począł sobie zwalniać. Zbliżyli się do siebie tak, aby pocichu rozmawiać mogli.

— Dotarłżeś aż do gniazda? — zapytał Wincz.

Z uśmiechem zwycięskim Petrek głową naprzód dał znak potakujący.

— Panie wojewodo! — rzekł wesołym głosem z przechwałką butną — znacie sługę waszego, że co zamierza, zawsze dopiąć musi, choćby karku nastawić przyszło! I tym razem, prawdę mówiąc, w chwili, gdy już wojna wypowiedziana, gdy oni idą na nas, dostać się do wielkiego mistrza nie było łatwo.

— Sam-li on dowodzić będzie? — zapytał ciekawie wojewoda.

— Myślę, że nie — odparł Petrek. — Poprowadzi może swoich do Torunia, a wyprawą dowodzić będzie marszałek.

— Widzieliście jego samego? — począł badać wojewoda.

— Tak, jako was widzę w tej chwili! — śmiejąc się odparł Petrek. — Widziałem go i mówiłem z nim, bo takiej sprawy ani nawet wielkiemu komturowi, ani marszałkowi poruczać nie mogłem. Musiałem z samym Luderem mówić i to na cztery oczy. Do Bromberga aż musiałem, aby go pochwycić.

Wojewoda słuchał widocznie z zajęciem wielkiem, dech wstrzymywał, oczy mu się zaiskrzyły.

Petrek, jakby tej niecierpliwości dowiedzenia się skutku nie rozumiał, mówił, przechwalając się, obojętnie:

— Przyjęli mnie bardzo dobrze, jak starego znajomego i towarzysza broni. W Toruniu musiałem z nimi pić całą noc... Ochota okrutna, bo się na tę wyprawę z wielkiem sercem gotują, a dali sobie hasło w pień ciąć, co napadną, i palić, żeby jedna chata ni budynek po nich nie pozostał. Mówią, że korzystać chcą z tego, iż króla Jana nie będą mieć z sobą w początku wyprawy, bo Czech im ludzi wyrzynać nie dawał, a chrzcić kazał, czego mu darować nie mogą.

— Ale cóż mistrz? co mistrz? — przerwał wojewoda.

— Mistrz też przyjął mnie dobrze i zaraz do rozmowy dopuścił — mówił Petrek, — choć miał gości dostojnych z Anglji i Niemiec, których przyjmować musiał.

— Cóż rzekł? co? — wtrącił Wincz. — Mów, a nie trzymaj mnie na wolnym ogniu.

— Zdawał się radować postanowieniu waszemu — odezwał się Petrek — ale cóż? ogólnemi słowy tylko się ze mną o tem rozgadał, wciąż powtarzając jedno: Sam z wojewodą o tem muszę się układać. — Chce, abyście do niego przybyli.

— Mówiliście mu warunki moje? — pytał Wincz.

— Juściż to było najpierwszym — rzekł Petrek, — iż chcecie i domagacie się, aby waszego kraju nie napastowali i nie niszczyli, a uważali go jako sprzymierzony. Na to mi rzekł kwaśno mistrz, iż do arcybiskupa gnieźnieńskiego żal ma i na nim się mścić musi i ani mu może darować, choć na tej ziemi siedzi.

Nachmurzył się wojewoda.

— Ciągną już? Gdzie są? — zawołał.

— Myślę, że koło Torunia się zbiorą wszyscy, i mistrza tam też zastaniecie, ale prędko potrzeba iść, aby was wyprzedzając, nie rozlali się na Wielkopolskę.

Wojewoda, na ławę przysiadłszy, zadumał się.

— Pojedziecie ze mną — rzekł po namyśle.

— Rozumie się, że nie odstąpię was — prędko dorzucił Petrek. — Nie pochlebiając sobie, trudnoby też było bezemnie, który wszystkie drogi i przesmyki znam i rozmówić się z niemi umiem, dostać się z całą głową do Krzyżaków.

Wojewoda wstał, popatrzył na podłogę, podumał.

— Cicho! — rzekł — cicho! Zapowiedzą się łowy na jutro, pojedziemy w lasy, wy ze mną, i do Torunia! Nie może już inaczej być. Chcieli tego... zmusili mnie. Nie mogę inaczej... sromu nie zniosę, lepiej śmierć! Chciał król... chciał... stanie się!

Tłómaczył się jakby z potrzeby przed samym sobą i powtórzył kilka razy jeszcze półgłosem:

— Chciał król! zmusił mnie.. Nie może już inaczej być, nie może!...

III.

Twierdza i osada krzyżacka w Toruniu, przed stu laty naprędce naówczas sklecona, pod strachem takim, że budujący ją czółna gotowe do ucieczki trzymać musieli, obawiając się napaści Prusaków — miała czas rozrosnąć się, wybujać i umocnić w rękach zakonu.

Teraz było to zamczysko okazałe i silne, gród broniony murami, basztami i samą rzeką a wałami i przekopy. Zdala już ściany jego wspaniale się okazywały, świadcząc, jak ci, co tu niegdyś z małą garścią przyciągnęli na cudzą ziemię, silnie w nią już wrośli i w potęgę się wzbili.

Minęły dawno te czasy, gdy za lichym wałem i naprędce wbitemi ostrokołami pierwsza gromadka rycerzy niemieckich przyszła tu, na prawym brzegu rzeki stawiając kroki nieśmiałe, co ją tak daleko zaprowadzić miały.

W przeciągu wieku Toruń, ciągle się rozpościerając, krzepiąc ciągle, nowemi osadnikami zaludniając, walczył teraz niemal z Malborgiem o lepsze.

W murach było się gdzie i większej sile rycerzy pomieścić, a znaczne zapasy oręża i żywności w wielkich gmachach były nagromadzone. Żaden rok nie minął, by się tu z czerwonej cegły misternie budowane domostwo jakie nie podniosło ku górze.

Krzyżacy w częstych wycieczkach swoich tu mieli miejsce zborne i stąd wyciągali w różne strony. Z pewną czcią byli dla tego jednego z najpierwszych gniazd swoich, pełnego pamiątek.

Tu teraz mistrz Luder, książę Brunświcki, z tego domu, który trzech swoich członków oddał na posługi zakonu, doprowadził wojsko, które na Polskę, grabież i pożogę Łoktkowych włości przeznaczonem było.

Sama głowa rycerskiego tego stowarzyszenia wiodła starszyznę i gości na brzeg Wisły, zdać tu mając dowództwo marszałkowi i konturowi wielkie-

mu. Dziwiono się trochę temu, iż wielki mistrz, który zawczasu oświadczył, że sam wyprawą dowodzić nie może, chciał ją aż do Torunia wieść, choć ważne sprawy powoływały go do Malborga.

Mistrz Luder, który nastąpił po Orselenie, zabitym zdradziecko, — miał wielkie zadanie na barkach swoich. Krzyżacy, którym od przesiedlenia się na tę ziemię, podarowaną im dla dalszych na poganach zdobyczy, wiodło się ze szczęściem szczególnem, choć je zawdzięczali słabości i nieopatrzności tych, co ich na pomoc wezwali.

Krzyżacy, od przybycia tu z surową regułą zakonną — samym trybem życia wojennego z niej się wyłamywać poczęli. Dawne owe prawa, które ich półmnichami czyniły, zapomniane zostały i lekceważone. Napływ rycerskich awanturników z całej Europy przynosił tu z sobą wcale nie mnisze obyczaje. Wyprawy na pogan dzikimi, jak oni, czyniły ludzi. Nie szanowano w nich nic, ani też siebie. Zakonnik, codzień na śmierć się narażając, gdy tylko mógł, z każdej chwili życia korzystał.

Zamiast modlitw brzmiały śpiewy wesołe i piosnki miłosne u stołów, nie mierzono wina, nie wzbraniano kosztownych łańcuchów; mnich, co nie powinien był mieć żadnej własności, bo nawet suknia, którą nosił, mogła mu być odjętą, — łupił czasu wojny i nie oddawał łupu do ogólnej skarbnicy. Rozpusta, samowola i zbytki się rozgościły. Przyszło do tego, że jeden obrażony rycerz, którego przeszły mistrz na wyprawę wziąć nie chciał, mściwą ręką go ubił.

Po zabitym Orselenie wybrano mistrzem Ludera, który swym tytułem książęcym i związkami wyrażał powagę, a był mężem energicznym i rozumnym, ażeby dawną karność przywrócił w zakonie. Zadanie to było ciężkie, nad którem musiał on, nie odstępując na krok stolicy, czuwać, aby je w najmniejszych spełniać szczegółach.

Był Luder już od lat kilkudziesięciu krzyżackim płaszczem przyodziany, bo go bardzo młodo oddano zakonowi; — pół wieku niemal dzieląc losy jego, wtajemniczonym był najlepiej w to życie wewnętrzne, którego znał wszystkie sprężyny. Mężny żołnierz, ale zarazem pobożny pan, człowiek wykształcony, poeta potrosze, Luder szanowanym był przez współbraci i gdy do wyboru przyszło, postawiono go na czele, bo on najlepiej wyrywających się z posłuszeństwa i z pod prawa utrzymać umiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sposób na męża.

Detektorowy aparat radjowy, stojący na biurku męża, był solą w oku pani Wypuklińskiej.

Ziała ona dziwną nienawiścią do tego epokowego wynalazku, a gdy mąż czasem namawiał ją usilnie, by wspólnie z nim wysłuchała radja — wybuchała bezwzględnym protestem:

— Ani mi się śni! Wielka mi rzecz radjo? Kto lubi niech słucha, ale nie ja!

— Dlaczego?

— Wolę gramofon.

— Wolisz?

— Ma się rozumieć. Tu mam przynajmniej swobodę. Zechce mi się tanga, nakładam płytę i mam tango. No i wogóle... A radjo to czysta niewola. Musisz słuchać tego, co oni sami wybiorą i nadadzą. Ja naprzykład aż się palę do muzyki lekkiej, chciałabym posłuchać oberka, sztajerka, albo walca, biorę słuchawkę i co? Zaczynają mi ględzić o hodowli królików, albo odbywa się lekcja francuskiego. No?

— Jest tam i muzyka lekka, ale w pewnych godzinach.

— Właśnie, właśnie... Mam się może do nich stosować? Dziękuję uprzejmie.

I zaczął się cichy bojkot radja.

To panu Wypuklińskiemu ginęły z pod ręki słuchawki, to znów służąca przy sprzątaniu utrąciła kryształek i trzeba było kupić nowy, to wreszcie ktoś przerwał drut i Wypukliński długo się mozolił nad reperacją.

Mimo to jednak codzień zaraz po obiedzie zasiadał do słuchania radja i tkwił przy swoim aparacie do późnej nocy, gdy audycja była bardzo ciekawa.

Małżonka znów rozpoczęła atak.

— Powinieneś skasować to radjo. Czasy ciężkie, musimy oszczędzać na wszystkiem.

— Niewielki to wydatek.

— Tak się mówi, ale w każdym razie... Teraz ku zimie sporo będzie kosztował opał i światła się więcej wypala.

— Radjo nas nie rujnuje — odparł małżonek i nałożył słuchawki na uszy.

Siedząca w tym samym pokoju siostrzenica zwróciła się do Wypuklińskiej:

— Czemu ciocia tak nalega na skasowanie radja?

— Bo mi przeszkadza.

— Czyżby istotnie?

— Nie widzisz, że mi zabrało męża?

— Zabrało?

— No tak. Chciałabym z nim pomówić o różnych sprawunkach i przeróbkach na zimę, dostać trochę grosza... Ale gadaj tu, kiedy on całe dni ma zatkane uszy temi słuchawkami! I to teraz, kiedy mi jest najbardziej potrzebny??? Nic, moja droga. Ja dłużej z tym aparatem radjowym pod jednym dachem nie wytrzymam. To trudno!

— Ależ ciociu! Gdyby nie radjo, wujciu nie siedziałby za żadne pieniądze przy cioci. Poszedłby sobie do szynku, lub na karty do kolegów, a w domu byłby tylko gościem. Jeszcze mniej ciocia miałaby go dla siebie, niż obecnie.

— Tak powiadasz? A może i słusznie! — odrzekła pani Wypuklińska i kupiła mężowi drugą parę słuchawek.



Noc zimowa.

Gwiazdy wskoczyły na firmament, jak baletnice błyszczące.
Księżyc z uśmiechem patrzy, na bezkres szafiru i złota.
Noc zapadła. Mgła włóczy się po zmrożonej łące,
A obok pól, stoją niby straszydła nieustępliwe
I chylą ku ziemi łby rozczochrane — wierzby płaczące.
Gdzieś sowa nawołuje — lub wrona złowrogo zakracze —
Tęsknota opanowała ziemię i skrzydła na śniegu składa,
I ołowiem na serca ludzkie — na dno dusz zbolałych pada.

H. Latawcówna.

Zima-macocha.



Słusznie ludzie nazywają zimę macochą, bo ona, jak macocha, do wszystkiego, co wiosna zrodziła, lato wyhodowało, a jesień jeszcze pocieszyła ciepłemi promieniami słońca, odnosi się z niechęcią i uprzedzeniem. Kiedy ten świat, który był ojcem wszelkiego stworzenia, ożeni się z białą zimą, ubraną w śnieżyste puchy, cała przyroda obumiera, leniwieje, układa się do snu długiego, aby się nie obudzić, dopóki znów wiosna nie nadejdzie w całej pełni i nie powoła wszech istnień do nowych rozkoszy.

Z pierwszemi podmuchami zimy zmienia się wszystko na świecie. Jeszcze ona daleko, jeszcze jej niema, a już wiele ptactwa porzuca swe strony rodzinne, aby pójść na długą tułaczkę, aby zapuścić się w krainy obce, gdzie czyha na nie niejednokrotnie śmierć zdradliwa. A te, co pozostały w rodzinnych stronach, jakiż przecierpieć muszą niedostatek, ile zaznać głodu, nim zima-macocha zczeźnie pod jasnymi promieniami słońca. Dziesiątki, setki i tysiące tych skrzydlatych istot pada czasu zimy z głodu i od mrozów. Co odważniejsze cisną się do siedzib ludzkich, aby tam zdobyć jaki ochłap strawy na swe pożywienie.

Kiedy nadchodzi czas zimy, drzewa zdejmują z swych gałęzi zielone liście i rzucają je na ziemię, aby okryć nimi swą matkę-karmicielkę, a zasłonić ją przed oziębłością zimy-macochy. Obnażone ich konary smaga wiatr nielitościwy, gnie i łamie, jakby je chciał ukarać za to, że puchem swych liści otuliły matkę-ziemię. Podmuchom jego i mroźnym wysiłkom zimy opierają się skutecznie, gdyż wiedzą, że „dłużej klasztora, aniżeli przeora“, wiedzą, że wcześniej, czy później, zima odejść tam musi, skąd przyszła, a one pokryją się znów zielenią nowych liści i szumieć będą wiośnie dziękczynną pieśń miłości.

Najbardziej lekceważąco do zimy odnosi się niedźwiedź. Podwija swój kudłaty łeb pod swe ciało i zapada w długi sen zimowy. Nie przestrasza go ani siarczysty mróz, ani ostre podmuchy wiatru, ani zwały śniegu, które wokół niego piętrzą się niejednokrotnie. On śpi w jakiemś zagłębieniu tak spokojnie, jak jaki hrabia w swym pozłocistym pałacu. Nie ruszy się, chyba, że go psy myśliwskie stamtąd wypłoszą, podobnie jak pana hrabiego żydki — wierzyciele.

Ale nie wszystkie zwierzęta mają możność przespania zimy. Inne muszą walczyć z nią zażarcie i długo. Bo zima-macocha jednym zasypie szczątki pożywienia roślinnego, innym utrudni drogi w poszukiwaniu zdobyczy. Zima-macocha wypędza ich z zacisznych borów i gna w pobliże siedzib ludzkich, gdzie łatwiej znaleźć coś do zjedzenia. Skrada się nietylko wilk w pobliże osad ludzkich, ale podchodzi tam i skromny zajączek w nadziei, że gdzieś tam wiatr odmiecie szmat pola i ułatwi mu uszczknięcie zielonej trawki, a jeżeli nie, to przynajmniej pozbiera to, czego koń jeść nie dokończył.

Widzimy go na naszym obrazku, jak przedostał się do parku dworskiego i rozgląda się za jakąś odrobiną strawy dla siebie. A z góry przypatruje się mu kruk, czy wrona, zazdrośnie.

Nie lepszą jest zima dla owadów. Znikają one za jej nadejściem, jakby ich nigdy na świecie nie było. Jedne z nich giną co do ostatniego w śmiertelnych jej uściskach, pozostawiając tylko po sobie dla utrzymania gatunku gdzieś w ukryciu drobne jajeczka, z których na wiosnę wylęgną się gąsieniczki, przepoczwarzą i wylecą pełnym owadem, aby

cieszyć się słońcem i życiem. Inne, jak trzmiele, ułożą się, podobnie do niedźwiedzi, na długi sen zimowy. Budzą się dopiero, gdy ciepło wiosenne dojdzie do ich kryjówki. A jeszcze inne, jak pszczoły, zbiwszy się w gromadę, wytwarzają wśród siebie duży zasób ciepła i nawet srogiej zimie pokonać się nie dają.

I człowiek przed zimą broni się, jak może, a broni skuteczniej od roślin i zwierząt, bo rozum ułatwia mu tę obronę. Ale i on ją odczuwa i nieraz bardzo odczuwa. Do pracy nie pójdzie boso, jak to czynił latem, nie wyjdzie na świat w lekkiej koszuli. Trzeba ciepłego obuwia i ubrania, a to kosztuje, a pieniędzy niema skąd wziąść. Zdarza się też często, że kiedy z domu wychodzi ojciec, syn w nim pozostać musi i przeciwnie. Chatkę trzeba ogrzać, bydełku dać jeść, drób nakarmić, a na wszystko trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, a pieniędzy tych brak i zarobić niema u kogo. Wiosną, latem i jesienią jakoś pcha się tam biedę naprzód, ale zima niejednemu tak dokuczy, że się i żyć nie chce, właśnie, jak ta macocha, z którą nieraz pożycie jest straszniejsze, aniżeli śmierć sama.



Najbardziej to nie lubię iść do sądu, juz nie jako oskarzony, ale nawet jako świadek. Bo w sądzie nieraz tak hadukaty potrafią zakręcić sprawą, ze z niewinnego cłeka zrobią złodzieja, a ze złodzieja taką niewinną panienkę, ze ino go ustroić w kusą spódnickę, w przeźrocyste pończoski i jedwabne majtecki, a moznaby go po odpustach obwozić, aby się ludzie do niego modlili.

W tamtem tygodniu byłem zaświadcyć w sądzie, co Walek Franasek nie ukradł cnoty Magdzie Klępionce, jako ze jej już od trzydziestu roków nie miała, o cem najdokumetniej wiedział nie ino nas wójt, ale i sam pan organista. Przy tej sposobności byłem na rozprawie o awanturę w karcmie.

Sędzia, co to niby udaje, ze wszyćko wie, a w rzecywistości nic nie wie, zawołał ku sobie Wojtka Prztyka i tak pada:

— Świadek, Wojciech Prztyk, opowie nam przebieg awantury od początku do końca.

— Prosę łaski przeświętego sondu — powiada Wojtek — awantury to tam nijakiej nie było i o tem świarcyć ni mogę...

— Awantury nie było? Hm, mówcie więc, co wiecie.

— A no siedzieliśwa w karcmie i piliśwa wódkę... ja, mój kum Jędrzej, ten, co za wodą, moja baba... niby ślubna zona Magdalena z domu Ciołek, córka tego Ciołka, co mu łońskiego roku krowa zdechła, co się o niom sondziły oba z Mikołajem... bo i prawdę powiedzieć krowa z felerem była i Ciołek, niby moi baby ociec, miał racjom, bo tego nygusa Mikołaja ludzie znajom, jako złodziej je wielgi...

— Co mi tu świadek o krowie historje opowiada? O sprawie mówcie, o awanturze w karczmie, ale krótko...

— Ano powiem, prześwięty sondzie, co ni mam mówić? Awantury to tam zadnej nie było, bo my som rzetelne gospodarze, a nie zadne heretyki miejskie. Zamłodu, to inksa rzec...

— Słuchajcie, Prztyk, tu jest sąd i wasza młodość mnie nie obchodzi. Mówcie krótko o awanturze w karczmie!

— Powiem krótko... awantury zadnej nie było i o tem świarcyć pod przysięgą ni mogę. Siedzieliśwa ano w karcmie i piliśwa gorzałkę... ja, mój kum Jędrzej, ten co za wodą, moja baba niby Magdalena...

— Z domu Ciołek... Wiem już o tem... nie rozwlekajcie!

— To prześwięty sond juz wiedzą? Widzis, znają cię Magda! Po prawdzie toś jest pyskac, znany na całą wieś!

— Prztyk, mówcież o sprawie!

— Ady mówię, przewielebny sondzie! Jako się rzekło... ja, Jędrzej, moja baba, Magda, Marcin kowalów świagier i Walanty, co go to przezywają kurnosem, jako ze...

— Prztyk, do rzeczy!

— A juści ze mówię do rzecy i rychtelnie, przewielebny sondzie! Jako się rzekło, siedzieliśwa i piliśwa wódkę... to ja raz postawię miarkę, to Jędrzej, to Marcin... zwycajnie po kolei, a zagryzało się to śledziem... Ano nie zgorzy mi się po tych kolejkach ze łba kurzyć zacęło, az mi moja baba powiada i ciągnie za rękaw: „Pójdź — pada — Wojtek do chałupy spać, bo się sielnie schlałeś"...

— Czy będziecie mówili o sprawie, czy nie?

— Ady mówię... jako się rzekło... zamrocony byłem juz mało-wiela, jaz tu słysę Marcin z Jędrkiem o coś się swarzom. Ano, myślę, trza godzić, więc mówię: „Ostawta, somsiady kochane, sprzecki, bo to wstyd je wielgi w karcmie gospodarzom przemawiać się od cyganów i odmieńców". A oni nic, ino do siebie: „Złodziej jezdeś, Marcin — powiada Jędrek — juz wiem, kto mojej kobyle chomonto ściągnął!" A Marcin powiada: „Sameś jest osukaniec, prędzy będzies w kreminale siedział!" A baba, niby zona moja Magda furt za rękaw mnie ciągnie i pada: „Pódzies spać Wojtek, boś się schlał. Juz cas, pódź Wojtek!"

— Prztyk!

— Mówię dokładnie, jako było, i cego prześwięty sond kce jesce? Jaz tu widzę, Marcin Jędrzeja wyrżnął w łeb pięściom. Biją się — myślę sobie — trza ich godzić i mówię: „Dajta spokój, somsiady kochane, co się ta swarzyć, wypijwa na zgodę i ślus!" Ledwie to powiedziałem, jaz tu widzę, mój kum Jędrzej juz je fertyk. Lezy na ziemi, ani zipnie... To ja wtedy do Marcina: „To ty — bezkurcyjo, ludzi rozbijas? Pockaj ty, antychryście!" Jagem się prześwięty sondzie odwinoł, jagem go lunął w zemby, to jaz pod piec poleciał!

— Jakto? W skardze o was nic niema?

— Bo i słuśnie, przewielebny sondzie! Ja ich ino godziłem. Zbiram się ano do chałupy iść, kiedy juz sprawiedliwość między niemi zrobiłem, jaz tu mój Jędrzej z ziemi się dźwiga... Uciesyłem się i mówię: „Wstałeś — padam — kumie? Pójdź, napijwa się..." A ten sufragan bez najmniejsej racji łap za stołek i jak mnie gruchnie w łeb, tom się w ocymieniu przez ducha na ziemię kropnął...

— Dalej co było?

— Dalej to nie spamiętam, bom się obudził jaz w chałupie... ale ze awantury nijakiej nie było, prześwięty sondzie, to pod przysięgom zaświarcę...

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Gabon.

Kraje, leżące po obydwu stronach równika na zachodnich wybrzeżach Afryki, zowią się Gabonem. W XV wieku Gabon zajęty był przez Portugalczyków, a od lat kilkudziesięciu zajęli go Francuzi. Tubylcy gabońscy należą do szczepu murzyńskiego, a dzielą się na liczne pokolenia, różniące się cechami zewnętrznemi, językiem i nazwiskiem. Jednem z takich plemion są Adumasi, zamieszkujący okolice nad górnym biegiem rzeki Ogowe.



Okolice, położone nad rzeką Ogowe, nie zrzucają nigdy cudnej swej zielonej szaty. Ziemia, zadziwiającej urodzajności, jest ustawicznie pokryta przepyszną roślinnością, darząc szczęśliwych mieszkańców najwyborniejszemi owocami. Cieniste doliny, szerokie i głębokie wąwozy, góry, których szczyty wieńczy wieczna zieloność, nadają uroczy widok krajobrazowi.

Na wzgórzach, które się zniżają nad brzegami Ogowe, wznoszą się miluchne wioski. Dwa długie, symetryczne szeregi budynków, otoczone rozkosznemi plantacjami, tworzą wdzięczną całość. W środku, w niejakiej odległości, wznoszą się trzy do czterech większych domów, w których odbywają się zebrania publiczne, sądy polubowne, zawierają ugody pokojowe, tam też odbywają się ceremonje religijne. Prawie wszystkie wsie otoczone są mocnemi palisadami, o wąskiem przejściu, które w czasie pokoju stoi otworem, a w czasie wojny się zamyka.

Temperatura jest tam dość znośna, gdyż nie przekracza 32 stopni, a w czasie suchej pory spada nieraz do 15°. Rano i wieczór miły wietrzyk chłodzi rozpalone powietrze, a noce są zwykle chłodne.

Adumasi stanowią szczególny typ. Wzrostu przeważnie więcej niż średniego, mają ciało rozwinięte i kształtne, ręce muskularne, nos szeroki, czoło bardzo wysokie i szerokie. Twarz ich, o szczerym, otwartym wyrazie, wydaje się inteligentną. Ubiór ich jest bardzo prosty i nieco pierwotny: zapaska, idąca od pasa, trykot lub koszula, kapelusz, czasem zaś czerwona czapka, oto ubiór mężczyzny.

Kobiety za cały ubiór mają dwie chustki, przytwierdzone dookoła bioder paskiem. Szyje ich zdobi wielki naszyjnik, kawałek drzewa służy im za kolczyki. Obrączki u rąk i nóg sprawiają brzęczenie.

Adumas jest z natury leniwy. Musi być przyciśnięty potrzebą, by się namyślił pracować, ale i w tym razie będzie się wysilał, by jak najmniej pracować. Duch zgody i łączności, który stanowi szczęście rodzin, jest tu całkiem nieznany; rzadko w kraju Adumasów napotyka się serdeczne i czyste rozkosze rodzinne. Małżeństwa są tam uważane za kontrakty handlowe, w których się wyzyskuje kupującego, o ile tylko się uda. Kobietę kupuje się za towary, lub pieniądze. Młodej dziewczyny nie pytają się ani o przyzwolenie, ani o upodobanie; oddają ją temu, który daje najwięcej. To też gdy się uprzykrzy mężowi z jakiegokolwiek powodu, odsyła ją tenże temu, od kogo ją kupił i odbiera towary lub pieniądze, jakie dał za nią. W każdym domu wisi na ścianie paczka, złożona z kawałków bambusu, które oznaczają ilość sztuk, danych za żonę.



Wyprawa misjonarska do Adumasów.

Kobieta, przeszedłszy na własność męża, musi spełniać wszelkie jego rozkazy. Wielożeństwo istnieje między Adumasami, a każdy mężczyzna uważa sobie za zaszczyt powiększać ciągle liczbę swych żon.

Czasami zdarza się, iż kobieta porzuca męża. Po każdem takiem przerwaniu pożycia następuje małżeński sąd polubowny. O oznaczonej godzinie zbierają się naczelnicy w domu, leżącym we wsi poważnionych małżonków. Stają przed nimi poważnieni ze świadkami i obrońcami. Jeden z nich zaczyna mówić. W długiej, rozwlekłej gadaninie przedstawia całą historję, mieszając w to wszystko, co mu się na język nawinie. Odpowiada mu kobieta, a tuż po niej zaczyna mówić mąż, a wreszcie wszyscy równocześnie; każdy chce drugiego przekrzyczeć. Biorą się wreszcie do dosadniejszych argumentów, kije wznoszą się w górę, gorąca walka zdaje się być nieunikniona. Jednakże jeden ze starszych, rozważniejszy i mniej zapalczywy, uspakaja wzburzone zgromadzenie. Para poróżniona godzi się wreszcie, następuje wymiana podarków i wszyscy rozchodzą się najspokojniej do domów. Nazajutrz ponawiają się tesame sceny.

Pogrzeb odbywa się z wielką uroczystością. Trupa namaszczają czerwonym pokostem i zamykają mu oczy. Uszy, usta i nos zatykają tą samą materją, której używają do malowania ciała. Jeżeli jest bogatym, owijają go w piękną zapaskę, najpiękniejszą, jaką tylko posiadał. Ciało wystawiają w domu na widok publiczny. Wieczór wynoszą zmarłego z domu, a rano znów go wnoszą. Kobiety, pomalowane na biało od stóp do głów, siedzą dookoła łóżka, zawodząc żałośnie i przeraźliwie.

Ceremonjał ten powtarza się przez kilka dni. Rozkład trupa postępuje szybko. Adumasi uważają za największy zaszczyt, jeżeli mogą zmaczać banany, które mają jeść, w materji ze zmarłego płynącej. W dzień pogrzebu nocą wynoszą ciało nieboszczyka do lasu. Tu na długiej linie wyciągają go na drzewo, a następnie spuszczają, a wówczas wszyscy rzucają się na trupa, krają go na części, wrzucają do kotłów i po ugotowaniu zjadają.

Jet to zarazem ich najważniejsza uroczystość religijna.

Wśród Adumasów działają z korzyścią misjonarze katoliccy, którzy budują tam domy misyjne i nawracają murzynów. Na pierwszym naszym obrazku widzimy przygotowanie misjonarzy do budowy domu misyjnego, na drugim misjonarzy, płynących po rzece Ogowe.

(Ciąg dalszy nastąpi)

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Selma odebrała karafkę i wybiegła prędziutko... po chwili wróciła, niosąc na tacy karafkę z świeżą wodą, małą flaszkę z cytrynowym sokiem i szklankę z srebrną łyżeczką.

— Może pani dziedziczka pozwoli ze sokiem — rzekła, kładąc tacę na stoliczku.

— I owszem! — odrzekła Irena, napełniając szklankę czystą wodą, do której dolała trochę soku i zamieszała łyżeczką, poczem, jednym haustem całą zawartość wychyliła.

W mgnieniu oka twarz jej pokryła trupia bladość, zachwiała się, postąpiła parę kroków i padła na sofę.

Wówczas Selma porwała szklankę oraz flaszeczkę z resztą soku i wybiegła prędko z pokoju.

Za chwileczkę wbiegła jeszcze Elfryda, rzuciła na swą ofiarę nienawistne spojrzenie i podniósłszy z podłogi upuszczony medaljon, schowała go szybko za gors i spiesznie opuściła pokój.

Był już czas najwyższy na ucieczkę, gdyż Władysław wracał właśnie do pokoju żony. Elfryda, nie chcąc się z nim spotkać, ukryła się za kotarą w przedpokoju, następnie gdy przeszedł mimo, chyłkiem ulotniła się do swego buduaru.

Władysław, wszedłszy do pokoju, myślał, że Irena śpi. Zbliżył się do niej na palcach i dopiero teraz zauważył trupią bladość na jej twarzyczce. Jakiś straszny lęk wstrząsnął nim całym. Nerwowym ruchem chwycił stygnącą powoli jej rękę, a wówczas okropny, nieopisany ból przeszył mu serce.

— Ireno! — krzyknął rozdzierającym nieludzkim głosem, poczem zachwiał się i runął obok sofy na podłogę.

Krzyk jego rozległ się echem po korytarzach zamku i niebawem zbiegła się służba. W zamku wszczął się alarm i goście, opuściwszy salon bawialny, zbiegli się do pokoju Ireny.

Za chwilkę przybiegły baronowa z Elfrydą, prowadząc z sobą doktora Huberta, przybocznego lekarza baronowej. Obydwie kobiety lamentowały głośno, lecz gdyby ktoś bacznie spojrzał im w oczy, byłby niezawodnie nie ból, lecz niemy wyraz tryumfu w nich wyczytał, a zwłaszcza w oczach Elfrydy.

Doktór przystąpił natychmiast do Władysława, położył mu rękę na sercu, wlał w usta parę kropel jakiegoś płynu z małej flaszeczki. Po tym zabiegu zemdlony odetchnął głęboko i otworzył oczy, poczem doktór zabrał się do badania Ireny.

— Doktorze! — jęknął słabym głosem Władysław — cały majątek zabierz, a wróć ją do życia!

Rzucił się na kolana obok sofy, ukrył głowę w dłoniach i tak pozostał jak skamieniały.

Doktor tymczasem badał, czy nie wyczuje gdzieś uderzenia pulsu, a służba i goście z zapartym oddechem, w milczeniu oczekiwali na rezultat. Jakoż za chwilę powstał i rzekł:

— Z przykrością muszę państwu oznajmić, że moje zabiegi na nic się tu już nie zdadzą. Zbyt silne wzruszenie, spowodowane z pewnością uroczystą chwilą, którą dziś przeżyła, sprowadziło udar serca, który położył kres młodemu jej życiu.

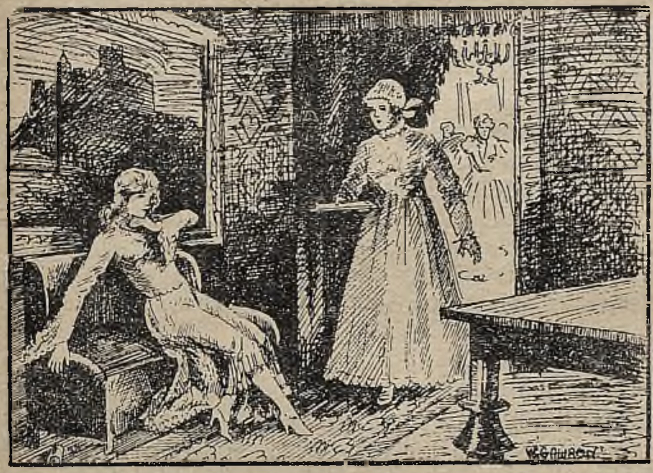
Władysław, usłyszawszy te straszne słowa, osunął się znów na podłogę, popadając powtórnie w omdlenie. Na polecenie doktora, zabrano go i przeniesiono do jego pokoju. Goście też opuścili pokój śmierci i rozeszli się, pozostała tylko służba przy zmarłej swej pani.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nastały ciężkie dni żałoby. W zamku czyniono przygotowania do pogrzebu, jak niegdyś do wesela. Znów teraz zjechali krewni i przyjaciele, by zmarłej oddać ostatnią przysługę, tudzież pocieszyć nieutulonego w żalu Władysława.

Ciało zmarłej złożono w metalowej trumnie i wystawiono na wysokim katafalku, dookoła którego jarzyły się świece woskowe. Władysław, odzyskawszy nieco siły po tem okropnem wstrząśnieniu, nie od-

stępował prawie ani na chwilę drogich zwłok. Nie płakał, ani nie narzekał, lecz klęczał stale przed katafalkiem i modlił się żarliwie, że musiano go przemocą wyciągać z pokoju zmarłej, by choć chwilę odpoczął.



Zachwiała się, postąpiła parę kroków i padła na sofę...

Nadeszła wreszcie chwila wyprowadzenia zwłok do grobowca rodzinnego. Przybył prałat w towarzystwie asystujących mu księży i przy otwartej trumnie wygłosił piękną przemowę. Nie było człowieka, któryby nie był zapłakał, tak przemowa była wzruszającą.

Elfryda także wylewała łzy, chociaż były to łzy krokodyle. Stojąc przy boku matki, zakrywała twarz chusteczką i mimowoli wzrok jej padł na śmiertelną twarz swojej ofiary...

W tej chwili wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz... Widziała najwyraźniej, iż twarz zmarłej drgnęła i poruszyła się.

— Czyżby zamałą była dawka trucizny? — pomyślała — czyby ona żyła jeszcze?...

Zimny pot wystąpił jej na czoło. Gdyby rzekomo zmarła otwarła oczy i powstała, byłaby zgubioną nazawsze. Nietylko straciłaby możność zdobycia dla siebie serca Władysława, a z nim jego majątku — lecz cała sprawa wyszłaby na jaw, gdyż nie była pewną, czy pokojówka Szwedka zechciałaby dla niej swą wolność poświęcić. Pokojówka wprawdzie podała truciznę, lecz ona ją własnemi rękoma z sokiem przyrządziła.

Nie myśląc więcej o niczem, szeroko rozwartemi z trwogi oczyma wpatrywała się w blade oblicze rzekomo zmarłej, z drżeniem wypatrując dalszych poruszeń, zwiastujących jej powrót do życia. Jeszcze raz zauważyła dokładnie lekkie poruszenie, przytem zdawało jej się, iż twarz ta, nie jest już tak bladą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Płonący olbrzym.



W numerze 3 »Roli« podaliśmy w kronice notatkę o pożarze olbrzymiego francuskiego okrętu handlowego »Atlantik«, który z niewiadomej przyczyny stanął w płomieniach. Z załogi, składającej się z 170 ludzi, w tem tylko 3 kobiety, zdołało ujść z pokładu 140 ludzi, natomiast 30 poniosło straszną śmierć w płomieniach. Na pomoc pospieszyły inne okręty, ale o ugaszeniu ognia nie było mowy, gdyż straszny żar i dym nie pozwalały zbliżyć się ku niemu. Okręt płonął zbliżając się ku wybrzeżom, a ratownicze okręty pływały koło niego. Nareszcie gdy już spłonęły wszystkie palne części okręt przybił do wybrzeża francuskiego, gdzie zapewne zostanie odbudowany. Na obrazku naszym widzimy płonącego olbrzyma. Fotografja ta została zdjęta z samolotu. — Jako powód pożaru podają jedni podpalenie go przez komunistów, inni twierdzą, że uczynili to Niemcy.

Zatracenie.

(Dokończenie).

Upadł z głębokim szlochem, żalił się, modlił, prosił o przebaczenie, bił się w pierś swemi potężnemi pięściami — wypowiadał jak umiał swe bóle i żale.

Wiatr wyrywał mu włosy, bił w niego deszczem, gwizdał mu za uszami.

On nic nie słyszał, nie czuł zimna — było mu tak dobrze, tak mu się lekko robiło na duszy, że nic więcej nie pragnął. Łzy płynęły mu po twarzy, łączyły się z deszczem i padały na tę szarą, rozmiękłą ziemię.

Wstał uspokojony, szczęśliwy i opuścił cmentarz. Postanowił iść do brata, który go napewno przyjmie, pozwoli się przespać, a jutro weźmie się do pracy i da Bóg, to jeszcze odzyska to — co utracił.

Przyśpieszył kroku, gdyż był przemoczony do nitki i zimno poczęło mu dokuczać. Nawet nie zauważył, kiedy znalazł się przed karczmą.

A gdyby tak wstąpić na jednego — na rozgrzewkę — przemknęło mu przez myśl. Przecieżby zaraz poszedł dalej? Nie wchodź, u brata się nie napijesz gorącego mleka. Już miał iść dalej, ale coś go pociągło do okna — cóż ci to zaszkodzi popatrzeć tylko...

Zaglądnął do środka, nie było nikogo, tylko Abram kręcił się za ladą. Widział na półkach rzędy butelek, oczy mu dziko zapałały, ręka się podniosła i zabiła gwałtownie w okno. Uciekaj, nie wchodź — szeptało mu coś. Zapóźno, szepnął z dzikiem błyskiem w oczach.

Żyd otworzył drzwi i przyświecił latarnią — a poznawszy go, wpuścił do środka z uśmiechem.

— W Witajcie Wojciechu! Co Wojciech znów tutaj? No, no...

— Dobry wieczór! Dajno Abramku na rozgrzywkę, bom zmarzł, kiej ten pies.

— Nu dobrze! Czemu ja nie mam dać? Ja wam mogę dać Wojciechu, ale za gotówkę — bo potrzebno mi teraz, dużo pieniędzy.

— Co, na kredyt już nie? A prawda, bo już nie mam co sprzedać... Masz rację żydzie.

Złość go opanowała, zacisnął pięści, zgrzytnął zębami i rzucił mu pod nogi ostatnich parę złotych.

— Dlaczego się złościć, poco się złościć Wojciechu? Ja tylko żartowałem. Ja wam dam zaraz, najlepszej wódki Wojciechu!...

Mówiąc to postawił mu całą butelkę i szklankę na stole.

— Nie, ja chciałem tylko jednego.

— Co, jednego? — głupstwa gadacie Wojciechu! — mówiąc to poszedł za swą ladę.

Wojciech wypił jeden i drugi, oczy mu już się świeciły i już mu nie było tak zimno, ale wracały zgryzoty, więc pił, ażeby o nich zapomnieć — zapomniał o przyrzeczeniu. Wiedział tylko jedno: że jest sam na świecie i nic już nie ma; nie ma go kto pożałować, ni rzec dobrego słowa, bo wszyscy patrzeli ze zgrozą na jego postępki.

Więc pił i pił, chciał zapomnieć to wszystko, bił pięściami o stół i znów pił.

Lampa wisząca u sufitu rzucała słabe blaski i wciąż się mrużyła, gdyż przez rozbitą szybę wiał wiatr i kołysał nią.

Za oknami słyszał jakieś wycia straszne, deszcz uderzał w szyby i jakiś głos począł go oskarżać.

...Wszystko przepił, przemarnował — słyszał jakiś głos straszny. Żonę wpędziłeś do grobu, twe własne dziecko z powodu ciebie umarło... Nikt cię nie przyjmie... nikt nie pożałuje... wszyscy od ciebie uciekają... A wiesz dlaczego? Bo przeklął cię Ten, co się Bogiem nazywa!...

Przerażenie go ogarnęło, dyszał ciężko, oczy mu błyszczały. Pił, pił, ażeby nie słyszeć tego strasznego głosu, który mu te okropne myśli podsuwał.

... A czy wiesz kto temu winien? — płynął głos tajemniczy, jak wicher, jak jęk okropny.

Wstrzymał rękę ze szklanką, którą miał już przy ustach, ażeby ją wychylić. Oczy jego nieruchomo wpatrzyły się w przestrzeń — słuchał, słyszał uderzenia własnego serca i uderzenia kropel deszczu o szyby.

...Ten za ladą... On cię wprowadził na tę drogę... on jest winien... On ci zabrał majątek...

Spojrzał strasznym wzrokiem na Abramka, który liczył dochody całego dnia. Słychać było brzęk srebrnej monety, którą odkładał z uśmiechem i zadowoleniem.

..On zabrał twój, ty zabierz jego... Nikt nie będzie wiedział...

Podniósł się powoli, gdy w tem zdawło mu się, że Hanka go woła, wzdrygnął się.

...Idź... nie bój się...

Zbliżał się z boku, do Abramka pochylonego — ze strasznym wyrazem w twarzy.

Na półce leżał długi nóż kuchenny, wziął go chciwie do ręki.

Abram nie widział strasznego niebezpieczeństwa, które się zbliżało. Czuł się zadowolony, dzisiejszy dzień był dla niego szczęśliwy.

Gdy w tem podniosła się ręka i błysnął nóż, który zniknął w plecach Abramka, jak błyskawica.

Ani jęknął, upadł na ziemię jak piorunem rażony ,a z rąk wypadło mu kilka złotych i potoczyło się po podłodze.

Wojciech stał nad nim pochylony, przyglądał mu się z przerażeniem. W ręce trzymał nóż, z którego płynęła krew. Nie mógł się poruszyć z miejsca.

Okno się rozwarło z okropnym trzaskiem, światło zgasło; śmiech rozległ się straszny, który wstrząsnął nim do głębi, a wiatr zajęczał, jakby łkał: Morderca... morderca...

Jęknął głucho, spojrzał na leżącego, widział w ciemnościach białą twarz, uśmiechniętą szyderczo — zatoczył się i wybiegł, jak szalony.

Nie wiedział nawet, gdzie leciał, krew czuł na rękach, krew miał przed oczyma... Ogień miał w piersiach, ogień w głowie, dyszał ciężko...

Za nim gnał ten śmiech okropny, który raz z przodu, to z boku, to znów za nim się rozlegał.

Ze strasznym wzrokiem i z włosem rozwianym, wpadł na cmentarz. Lecz tu go coś rzuciło o ziemię, a nad nim rozległ się jakiś dziwny jęk.

Zapóźno... zapóźno... zapóźno...

Zerwał się i znów począł uciekać — w uszach dzwoniło mu, jak jęk pogrzebowy — zapóźno... zapóźno... zapóźno...

Upadał z wyczerpania, lecz zrywał się i znów biegł — byle dalej od tego strasznego miejsca...

Gdzieś upadł, ażeby zaczerpnąć powietrza, gdy wtem ukazała mu się twarz Abramka, wykrzywiona szyderczym śmiechem — widział krew i krew... Zerwał się resztkami sił — byle dalej...

A za nim szły jęki — zapóźno... zapóźno...

Przed nim coś zaczerniało — to las. Wytężył swe siły, ażeby się tam dostać, schronić, ukryć. Jeszcze parę kroków, jeszcze kawałeczek...

Nareszcie upadł pod jakiemś drzewem, odetchnął, spojrzał do góry i widział konary drzewa dość nisko. Podniósł się z trudem i począł coś przygotowywać z jakimś błyskiem w oczach...

Po chwili rozległ się jakiś śmiech dziwny, niesamowity, który wiatr porwał i poniósł we świat...

We wsi wiatr wyrywał drzewa, okna; zrywał pokrycia domów, gwizdał, zawodził i jęczał okropnie, jakby chciał całą wieś zniszczyć.

Przerażenie ogarniało wszystkich, gdyż nie pamiętano takich okropnych harców. Toteż żegnano się pobożnie, a ludzie starzy mówili:

— Musiał się ktoś powiesić...

Michał Kempys.



Poradnik gospodarczy.

O pojeniu zwierząt w zimie.

Niewłaściwe pojenie naszych zwierząt domowych w porze chłodnej często bywa przyczyną różnych chorób. Woda, przeznaczona do pojenia, powinna być świeża, czysta, nie powinna zawierać żadnych części rozkładowych lub gnijących, wreszcie nie powinna być za zimna.

Pojenie zwierząt w naszych gospodarstwach odbywa się najczęściej prosto ze studni albo też przyrębla rzeki czy jeziora, co nie wpływa dodatnio na zdrowie zwierząt, które po napojeniu taką wodą drżą z zimna przez czas długi i wskutek tego zapadają łatwo na przeziębienie lub inne ciężkie choroby.

Woda zimna, napełniając żołądek, znacznie obniża ciepłotę całego ciała, a do ponownego jej podniesienia potrzeba znowu zużyć pewną ilość sił żywotnych, które mogłyby być użyte z pożytkiem na mechaniczną pracę lub na wzrost organizmu.

Przez szybkie ochłodzenie żołądka bardzo się osłabia trawienie; pojenie zbyt zimną wodą wywołuje u koni niebezpieczną kolkę, rozwolnienie lub zapalenie kopyt zwane ochwatem. Pojenie zbyt zimną wodą bydła rogatego — może wywołać upartą biegunkę, a także i zmniejszenie udoju mleka.

Nie można też dawać zwierzętom do picia zbyt ciepłej wody, gdyż będzie ona również szkodliwa. Znajdujący się w wodzie kwas węglowy, który działa na organizm orzeźwiająco i dodaje wodzie smaku, przy ogrzewaniu wody wydziela się z niej. Oprócz tego woda ciepła działa rozwalniająco na organy trawienia, ponieważ ona niedostatecznie ugasza pragnienie i zwierzęta piją jej dużo i bardzo chciwie, rozcieńczając przez to sok żołądkowy.

Najlepszą wodą do pojenia zwierząt jest taka, która ma ciepłotę około 1 stopni Celsjusza; wodę taką zawsze można sobie przygotować, jeżeli beczkę z wodą do pojenia trzymać w stajni czy też w oborze na słomie i po każdem z niej napojeniu dolewać beczkę zawsze do pełnego, ażeby woda miała czas ogrzać się nieco do następnego pojenia.

Wodą wprost ze studni nie można zwierząt poić nawet w porze letniej, ponieważ i w lecie ma ona ciepłotę nie wyższą ponad 6 stopni Celsjusza.

Szczególnie jest szkodliwem pojenie wodą zbyt zimną w takich razach, jeżeli zwierzęta znajdują się w zimnej stajni lub w zimnej oborze; wtedy łatwo mogą ulegać chorobom kanału oddechowego jak: zapalenia gardła, oskrzeli lub płuc.

Zwierzęta robocze, chociaż były zgrzane, napoić można lecz pod tym warunkiem, że zaraz po napojeniu pójdą znowu w drogę lub do pracy, czyli, że nie pozostaną w spoczynku.

Jeżeli zauważymy, że niektóre zwierzęta piją z koryt zbyt wiele, co szczególnie zdarza się u młodych byczków, to nie należy ich puszczać swobodnie do wody, lecz zawsze poić z kubełka.

Jeżeli w oborze niema poidła stałego, to można bydło wypędzać do wodopoju, lecz zawsze po zadaniu pewnej dawki paszy.

Owce i kozy piją niewiele, należy jednak poić je ze dwa razy na dzień. Co do trzody chlewnej, to potrzebuje zawsze dużych ilości pokarmu wodnistego.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Mięta pieprzowa, *(Menta piperita)* rośnie dziko w Anglji, u nas hodowana w ogrodach; ziele powszechnie znane. Zapach i smak ma mocny, przenikający, w ustach wywołuje naprzód uczucie ciepła, po którem następuje przyjemny chłód. Zawiera olejek miętowy, używany do zaprawiania mydeł i wódek. Kwitnie w sierpniu.



Wewnętrznie używa się herbaty z całego ziela w niedomaganiach żołądkowych, wymiotach, braku apetytu, zatrzymaniu regularności, w nerwowem biciu serca, ogólnem osłabieniu, cuchnieniu z ust. Pita codziennie rano i wieczór, po filiżance, trawienie wzmacnia i świetnie wpływa na stan ogólny, poprawiając w krótkim czasie wygląd i cerę. Taksamo działa ziele sproszkowane, zażywane dwa razy dziennie, z wodą, lub w potrawie. Herbata z mięty, z domieszką wina, używana codziennie po filiżance, przez czas dłuższy, usuwa cuchnienie z ust i nosa; z małą domieszką octu winnego, lub soku cytrynowego działa nader skutecznie w krwotokach płucnych; gotowana w mleku i pita ciepła usuwa boleści brzucha. Ziele przywiązane do czoła łagodzi bóle głowy. Cukierki miętowe łagodzą kwasy żołądkowe i zgagę. Woda z mięty przekroplona jest bardzo skuteczna w różnych chorobach nerwowych. Ziela używa się także do orzeźwiających kąpieli, olejku do nacierania czoła w migrenie i szczęki w bólach zębów.

Dr med. *Stanisław Breyer,* Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Nowa linja kolejowa. Rada ministrów uchwaliła projekt ustawy upoważniającej rząd do budowy nowej linji kolejowej na szlaku Warszawa-Radom. Linja ta ogólnej długości 103 kilometry stanowić będzie odcinek północny magistrali kolejowej Kraków-Warszawa, a której odcinkiem południowym będzie znajdująca się obecnie w budowie linja Kraków-Miechów. Po wybudowaniu tych linij połączenie Warszawy z Krakowem skróci się o 54 km. Koszta budowy tej nowej linji obliczone są na 35 miljonów złotych. Według projektu budowa rozpocznie się w kwietniu b. r., a znajdzie przy niej zatrudnienie 3 000 robotników.

Nad brzegiem przepaści. W Świątnikach Górnych w powiecie krakowskim omal nie przyszło do groźnej katastrofy autobusowej. Oto samochód ciężarowy, jadąc zakrętem pod Świątnikami ku górze po śliskiej drodze, nagle na ślizgawicy musiał zwolnić biegu, gdyż koła, obracając się, utknęły na szklistej powłoce lodowej. W tej chwili samochód począł staczać się w tył i posuwając się zboczem ku przepaści, zatrzymał się na drzewach. Obsługa samochodu zdołała na czas opuścić wóz. W jakiś czas potem nadjechał tą samą drogą autobus osobowy od Zakopanego. Autobus ten uległ takiemu samemu wypadkowi, a staczając się w tył, uderzył w uwięzły wóz ciężarowy, wyrzucając go z pośród drzew. Samochód ciężarowy stoczył się do przepaści, a miejsce jego zajął autobus. Pasażerowie, oprócz przestrachu, wyszli cało z wypadku, zaś przybyły z Krakowa pluton straży pożarnej wydobył obydwa samochody, pierwszy z przepaści, drugi z niebezpiecznej pułapki. Po pasażerów przyjechał inny autobus z Krakowa.

Potworny morderca. Dnia 10 b. m. stanął przed sądem doraźnym w Cieszynie Jan Chrapek 22 letni mieszkaniec wsi Lipowiec na Śląsku Cieszyńskim. Wymieniony został oskarżony o to, że w drodze wiodącej do Lipowca zamordował w bestjalski sposób ś. p. Gustawa Małysza, listonosza z Ustronia, który niósł w teczce 2.100 zł. przeznaczonych na wypłatę emerytów. Morderca zabił nieszczęśliwą ofiarę cepem a następnie poderżnął jej nożem gardło w okropny sposób tak, że śmierć nastąpiła zaraz, poczem zrabowawszy pieniądze zbiegł. Zaalarmowany posterunek policji w Ustroniu jeszcze tego samego dnia ujął mordercę, który się do wszystkiego przyznał. Zrabowane pieniądze mu odebrano. Sąd skazał go na dożywotnie więzienie z utratą praw obywatelskich.

Napad bandytów pod Limanową. Dnia 12 b.m. na drodze ze wsi Jodłowniki do Limanowej trzech nieznanych bandytów, częściowo zamaskowanych, napadło na przejeżdżającego woźnicę Spółki rolniczej „Kosa" w Limanowej, któremu po pobiciu i sterroryzowaniu rewolwerem zabrali zainkasowane pieniądze w sumie około 700 zł. Za sprawcami policja zarządziła energiczny pościg.

Porwanie dziecka. Do mieszkania Estery Kilik we Wysokiej w powiecie gorlickim wtargnęło nad ranem dwóch mężczyzn w kożuchach, odwróconych na zewnątrz włosem, oraz w baranich czapkach na głowie i porwało z łóżka od piersi matki śpiące 9 miesięczne dziecko. Mężczyźni ci wynieśli dziecko na jednokonną furmankę i mimo rozpaczliwego krzyku matki znikli w ciemnościach. Policja wszczęła natychmiast poszukiwania i po żmudnem dochodzeniu sprawców kradzieży aresztowała, dziecka jednak nie odnalazła. Ze względu na toczące się śledztwo nazwiska aresztowanych policja trzyma w tajemnicy.

Bestjalskie zabicie wieśniaka. We wsi Budy Głogowskie w powiecie rzeszowskim popełnione zostało wstrząsające zabójstwo. Zamieszkały tam Stanisław Marchut, 26 letni gospodarz, został napadnięty w lesie przez trzech braci Plizgów i w bestjalski sposób zamordowany przy pomocy kijów oraz siekiery. Wśród zbrodniarzy znajduje się 15 letni chłopak, który zadał ofierze ostatni cios śmiertelny. Tłem zbrodni były porachunki osobiste. Trójkę morderców aresztowano.

Krwawe zaloty. Wieś Krotoszyn pod Lwowem była widownią krwawej sceny, w której rewolwer wyrównał osobiste porachunki pomiędzy dwoma tamtejszemi parobkami. O względy pewnej miejscowej krasawicy zabiegało od dłuższego czasu dwóch miejscowych parobków. Jan Szymczyn, liczący 23 lata, syn Łukasza, oraz Franciszek Szymczyn, liczący 21 lat, syn Józefa. Obaj noszą to samo nazwisko, nie wiąże ich jednak żadna nić pokrewieństwa. Gdy dziewczyna owa darzyła względami Franciszka Szymczyna, drugi Szymczyn powziął zbrodniczy zamiar usunięcia ze swej drogi niebezpiecznego rywala i w tym celu strzelił z rewolweru do Franciszka, raniąc go ciężko w brzuch. Ciężko rannego Franciszka Szymczyna przewieziono do szpitala we Lwowie. Sprawca po dokonaniu zbrodniczego czynu zbiegł i ukrywa się przed policją.

Samobójstwo lwowskiego przemysłowca. We Lwowie popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru wybitny przemysłowiec naftowy i właściciel kopalni inżynier Władysław Dunka de Sajo. Powodem samobójstwa były stosunki finansowe zmarłego, zachwiane w ostatnich czasach w związku z kryzysem, jaki przechodzi też przemysł naftowy. W liście do rodziny znaleziono rozporządzenie ostatniej woli co do wychowania dzieci brata, któremi się opiekował. Samobójca liczył 57 lat.

Zamach na świadka z procesu o napad na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. We wsi Weryń nieznani sprawcy oddali przez okno do chaty Wasyla Jaciowa kilka strzałów, które na szczęście chybiły. Policja poszukuje sprawców. Na zarządzenie starosty w Żydaczowie wystawiono wartę przy domu Jaciowa. Przypomnieć należy, że Jaciow był jednym z klasycznych świadków oskarżenia przeciw sprawcom napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim. On bowiem poznał w Biłasie tego, który uciekał przez las weryński.

Serce i ręka za pieniądze. Matka panny Malci Landau ze Stanisławowa wyjechała do Ameryki, wskutek czego córka jej poczuła się bardzo osamotniona i postanowiła podążyć za nią. Ale o wizę było bardzo trudno. Gdy wszelkie starania okazały się już bezskuteczne, pojawił się u Landaów kupiec z Warszawy, Dawid Sochaczewski, który podjął się wyrobienia wizy za 1.200 dolarów. Panienka wpłaciła tę sumę Sochaczewskiemu. Ale upływał miesiąc za miesiącem, a wizy nie było. Panna Malcia zażądała zwrotu pieniędzy, a wówczas pan Dawid zaczął ją zasypywać listami miłosnemi, proponując jej, jako rekompensatę, serce i rękę. „Straciłem pieniądze, ale dam Pani to, co mam najdroższego — pisał — dam Pani moje serce i rękę". Ale panna Malcia wolała pieniądze, niż miłość Dawida. Wówczas Sochaczewski przesłał jej 3 czeki na należne jej pieniądze, ale czeki okazały się bezwartościowe. Panna Malcia udała się więc do Warszawy, aby osobiście wymusić na Dawidzie zwrot gotówki. Lecz pomysłowy Dawid znikł gdzieś, a zrozpaczona Malcia nie będzie miała ani pieniędzy, ani serca Dawida.

Terminator zabójcą majstra. W Kocurowie w powiecie bóbreckim popełnione zostało skrytobójcze morderstwo przy pomocy młotka. Do mieszkania Adama Pochmurskiego wtargnął 16 letni chłopak Stanisław Guła i zadał śpiącemu Pochmurskiemu kilkanaście uderzeń młotkiem szerokim w głowę. Pochmurski wyzionął ducha na miejscu. Młodocianego zbrodniarza, który wy-

warł na zabitym z jakiegoś błahego powodu tak straszną zemstę, aresztowano.

Wilki pod Lwowem. W Sokolnikach pod Lwowem pojawiło się stado wilków, na które ludność miejscowa urządziła polowanie z nagonką. Od stada, które liczyło 12 sztuk, oderwała się wilczyca, która ruszyła do zagrody Andrzeja Szareńgi i rozdarła dwa psy. W czasie obławy wilczyca została zabita. Pozostałe wilki zbiegły w lasy.

Kula w oku złodzieja. Tor kolejowy w pobliżu wsi Rędziny koło Częstochowy był widownią tragicznego wypadku, który pociągnął za sobą życie wieśniaka, Antoniego Drożdża. Drożdż niepostrzeżenie dostał się na pociąg towarowy i zaczął zrzucać węgel. W pewnej chwili zauważył go policjant i wezwał go do natychmiastowego opuszczenia wagonu, a gdy to nie poskutkowało, dał strzał z rewolweru. Kula ugodziła Drożdża w lewe oko tak, iż śmierć nastąpiła na miejscu.

Zbrojny napad pod Miechowem. W Górze Naciechowskiej w powiecie Miechowskim banda, złożona z 5 uzbrojonych osobników, wtargnęła przez wyłamane okno do mieszkania Juljanny Nychalskiej i steroryzowawszy domowników, zrabowała pościel, garderobę, oraz nieznaczną gotówkę. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli.

Profesor uniwersytetu oszustem. W Warszawie odbył się w ubiegłym tygodniu ciekawy proces przeciw profesorowi uniwersytetu warszawskiego Lucjanowi Siemińskiemu o oszustwo. Dwie staruszki: Ludwika Ciechomska i Janina Dawidko zwróciły się do prof. Siemińskiego z prośbą o poparcie celem przyjęcia ich do schroniska dla starców. Siemiński pobrał od staruszek 850 zł. tytułem wynagrodzenia za przeprowadzenie sprawy, jednakże mimo upływu długiego czasu staruszek do schroniska nie przyjęto. Kiedy upomniały się o zwrot pieniędzy, profesor oznajmił, że zostaną umieszczone w schronisku, gdy się jeszcze trochę podstarzeją, ale pieniędzy nie oddał. Wezwany Siemiński na policję, zaprzeczył, jakoby pobrał od staruszek pieniądze, ale te przedstawiły kwit, wystawiony przez Siemińskiego, wskutek czego profesora aresztowano. W więzieniu począł on udawać warjata, ale lekarze stwierdzili, że jest zupełnie zdrów. Wobec tego stanął przed sądem i został zasądzony na 7 miesięcy więzienia. Siemiński był człowiekiem uczonym i jako profesor fizyki i matematyki wydał kilka poważnych dzieł.

Straszny samosąd. W osadzie Kleck znany złodziej, Zygmunt Gąsiorek, zamierzał w czasie targu wyciągnąć rolnikowi Gomerowi z kieszeni gotówkę. Gomer spostrzegł manewr i schwytał złodzieja a następnie kozikiem wypruł mu żyły na ręce. Gąsiorek z powodu znacznego upływu krwi zemdlał i w stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala.

Tragiczna śmierć włamywacza. Z Poznania donoszą: Posterunkowy Kostecki zauważył w Sołaczu na ulicy Podhalańskiej trzech podejrzanych osobników wychodzących z pewnego domu. Posterunkowy wezwał ich do zatrzymania się, chcąc ich wylegitymować. W odpowiedzi na to jeden z osobników przyskoczył do posterunkowego i przyłożył mu rewolwer do piersi. Nie tracąc zimnej krwi, Kostecki podbił rewolwer lewą ręką, a równocześnie prawą dobył rewolwer swój i dał dwa strzały w kierunku napastnika, który śmiertelnie ranny padł na ziemię. Pozostali osobnicy rzucili się do ucieczki i zbiegli niepoznani. Zabitym jest znany włamywacz Stanisław Brzózka.

Obrabowanie piekarni. W Czarnym Lesie pod Nową Wsią na Górnym Śląsku dokonano bezczelnego napadu bandyckiego. Do piekarni Hajduka wpadło 5 zamaskowanych i uzbrojonych bandytów, którzy po zastrzeleniu psa i steroryzowaniu domowników zrabowali kwotę 300 złotych, poczem zbiegli.

Wypadek starosty chojnickiego. Koło Kartuz samochód, którym jechał służbowo starosta chojnicki Mieszkowski, wpadł na drzewo i rozbił się. Starosta i szofer odnieśli bardzo ciężkie rany.

Oryginalna kradzież kutra rybackiego. W Gdyni z przystani rybackiej niejaki Hoffman, Kaczorowski i Połać skradli motorowy kuter i wyjechali na pełne morze. Kradzież zauważono w porę i za zbiegami wyruszył wielki kuter z kilkomo rybakami. Już na pełnem morzu zdołano zbiegów dopędzić i po krótkim sporze zmuszono ich do powrotu do przystani helskiej. Oświadczyli oni, że zamierzali wyjechać do Danji.

Napad na las. Do lasu Piotra i Ignacego Kobylińskich w gminie kozłowskiej wdarło się kilkunastu włościan. Leśnika, Bolesława Sarpuna, który usiłował nie dopuścić do wyrębu drzew, włościanie ci zbili do utraty przytomności, odebrali mu karabin i przystąpili ponownie do wyrębu. Zaalarmowany jeden z właścicieli majątku, Ignacy Kobyliński, przybył konno na miejsce wypadku z 4 parobkami. Włościanie rzucili się na przybyłych z siekierami. Tylko dzięki taktowi Kobylińskiego udało się uniknąć krwawego zajścia. Włościanie wyrąbali 38 starych drzew.

Świętokradztwo. Do kościoła we wsi Butrymańce w powiecie lidzkim włamali się złoczyńcy, którzy z tabernaculum skradli puszkę srebrną na komunikanty, oraz wiele innych przedmiotów kościelnych. Ogólna wartość skradzionych przedmiotów sięga sumy 3 000 zł.

Spalone dolary powodem tragedji. We wsi Lubicz na Wileńszczyźnie wydarzyła się następująca tragedja: Barbara Tomaszewska w czasie, gdy mąż jej Piotr pojechał do lasu po drzewo, wybrała z siennika słomę celem napalenia w piecu na chleb. Po powrocie z lasu Piotr, zauważywszy nową słomę w sienniku, zapytał żony, czy przypadkiem nie znalazła tam pieniędzy. A kiedy żona odpowiedziała, że żadnych pieniędzy nie widziała, Tomaszewski wpadł w atak szału, chwycił siekierę i rzucił się na żonę. Pod silnem uderzeniem topora Tomaszewska padła zalana krwią i w chwilę potem zmarła. Tomaszewski ochłonąwszy nieco, powiesił się z rozpaczy. Jak się okazało, pieniądze w kwocie 1.500 dolarów były własnością brata Tomaszewskiego Witolda, który powrócił z Ameryki.

Zasypani śniegiem. Z Mołodeczna donoszą, że na pograniczu polsko rosyjskiem spadły masy śniegu. Zasypane zostały strażnice polskie i sowieckie. Wieśniacy, którzy udali się do lasu po drzewo, nie mogli z powodu zasp śnieżnych wydostać się z lasu. Ośm par sań zostało w lesie zasypanych. Zarządzono ekspedycję ratunkową, złożoną z żołnierzy K. O. P. na nartach, która umożliwiła wieśniakom powrót do domów.

Tragedja matki. Straż graniczna zatrzymała w okolicy Bratjana koło Nowego Miasta na Pomorzu błąkającą się staruszkę, która usiłowała nielegalnie przekroczyć granicę polsko niemiecką. Jak się okazało, była to niegdyś zamożna kobieta z Starego Małieszkowa w Rosji sowieckiej, Darja Nieznanowa. W czasie przewrotu bolszewickiego zabito jej dzieci, a biedna matka ledwie z życiem uciekła do Prus Wschodnich. Tu lata wałęsała się o głodzie i chłodzie bez żadnej opieki, żywiąc się tem, co zdołała wyprosić. Wreszcie i tu począł jej głód zaglądać w oczy, postanowiła więc szukać ratunku w Polsce. Po nakarmieniu odstawiono ją do Nowego Miasta

Warjat na ambonie. W kościele św. Krzyża w Opolu zaszedł podczas nabożeństwa niecodzienny wypadek. W czasie przegrywki pomiędzy jednym psalmem

a drugim pojawił się nagle na ambonie mężczyzna i zaczął wygłaszać kazanie. W niesamowitym kaznodzieji rozpoznano robotnika Jana Jurkę z Opola, który cierpi na pomieszanie zmysłów. Z wielkim trudem usunięto Jurka z ambony i wyprowadzono z kościoła.

Niemcy między sobą. We wschodniej części Berlina odbyła się w nocy krwawa walka partyjna między komunistami a hitlerowcami. Komuniści zwołali wielki wiec demonstracyjny. Kiedy zaczął przemawiać poseł Lange, hitlerowcy rozpoczęli wrzeszczeć. Wówczas komuniści rzucili się na swych przeciwników, wskutek czego wywiązała się bójka. 20 osób zostało ciężko poranionych, rozbito 60 stołów, połamano 270 krzeseł i zniszczono kilkadziesiąt obrusów. Policja przy użyciu pałek gumowych z trudem uśmierzyła walczących, aresztując przytem 12 osób.

Mrozy w Rumunji. Fala mrozów, którą nawiedziła Rumunję, pociągnęła za sobą liczne ofiary śmiertelne. W okolicy miejscowości Ranio znaleziono zwłoki 14 wieśniaków, którzy, zaskoczeni widocznie przez silną zamieć śnieżną, stracili życie. Również z innych stron kraju nadchodzą wiadomości o podobnych wypadkach. W Bukareszcie dochodzi temperatura do 15 stopni poniżej zera.

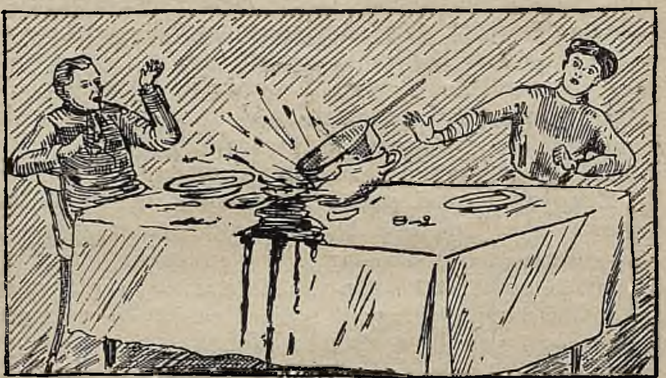
Olbrzymia katastrofa kolejowa. Na linji kolejowej Bukareszt Krajova, niedaleko bukareszteńskiego dworca północnego, nastąpiło katastrofalne zderzenie się pociągu pospiesznego z pociągiem osobowym. Pociąg osobowy wyrzucony został z szyn. Pięć wagonów uległo zupełnemu zniszczeniu. Z pod szczątków pociągu wydobyto w pierwszej chwili 10 osób zabitych, 25 ciężko rannych. Zderzenie nastąpiło z powodu fałszywego nastawienia zwrotnicy, przyczem pociąg pospieszny wjechał na pociąg osobowy.

Szczęście biednej manikurzystki. Na okręcie „Wiktorja" pełniła swe obowiązki biedna, lecz urocza, manikurzystka z Wiednia, imieniem Mizzi. Pewnego dnia wszedł do jej pracowni młody, przystojny i bardzo bogaty maharadża hinduski, prosząc ją o upiększenie paznokci. Panienka wykonała swe zadanie z przyjemnością. Odtąd maharadża przychodził tam codziennie, a choć paznokcie miał jak kryształ, prosił o wyczyszczenie ich. Skończyło się na tem, że maharadża poprosił biedną dziewczynę o rękę. Trzeba dodać, że maharadża posiada wykształcenie europejskie.

Katastrofa na pogrzebie. W Ajaccio na Korsyce zmarł pewien obywatel. Na pogrzeb zebrali się w mieszkaniu na drugiem piętrze rodzina i przyjaciele zmarłego. W pewnym momencie podłoga mieszkania zapadła się, a zebrani i trumna spadli w dół. Straż pożarna wydobyła z pod gruzów zwłoki dwóch starszych kobiet i 15 osób poranionych.

Zniszczenie największej fortecy morskiej. Na wyspie Mac Elliot, w fortecy oddalonej o 30 km. od Helsingforsu, stolicy Finlandji, wybuchł pożar, który przerzucił się następnie na budynki amunicyjne. Cały arsenał wyleciał w powietrze. Panująca burza śnieżna nie pozwalała zbliżyć się statkom ratowniczym do miejsca katastrofy. Wszystkie połączenia telefoniczne zostały zerwane. Siedm budynków koszarowych zostało doszczętnie zniszczonych. Ile ofiar w ludziach padło w katastrofie, trudno jeszcze sprawdzić. Forteca na wyspie Mac Elliot założona została przez Szwedów, a rozbudowana przez Rosjan. Stanowiła ona obecnie jeden z głównych punktów obronnych Finlandji.

Niegrzeczne duchy. Gazety angielskie podają następującą zabawną anegdotkę o „duchach". Pan Tweedale, pastor Westonuu, gości w swym domu duchy, które przynoszą mu nadzwyczajne prezenty. Zasypują cały dom lecącym z sufitu deszczem pończoch. Niestety, nie posiadają dobrych form i zjawiają się nie wporę, sypiąc pończochami podczas śniadania wprost do półmisków i talerzy. Brak im też wprawy w obchodzeniu się z najzwyklejszymi przedmiotami. Jednego dnia n. p. upuściły z sufitu rondel prosto na wazę z mlekiem. Skutkiem tej niezręczności narażają mieszkańców domu na nieprzyjemności. I tak n. p. jednego dnia pęk kluczy, rzucony przez ścianę, uderzył panią domu w kark. Sprawca tego czynu jest znany, albowiem pani Tweedale, żona pastora, widziała go raz siedzącego w nogach jej łoża. Jest to czarno ubrany duch o twarzy spokojnej i poważnej.

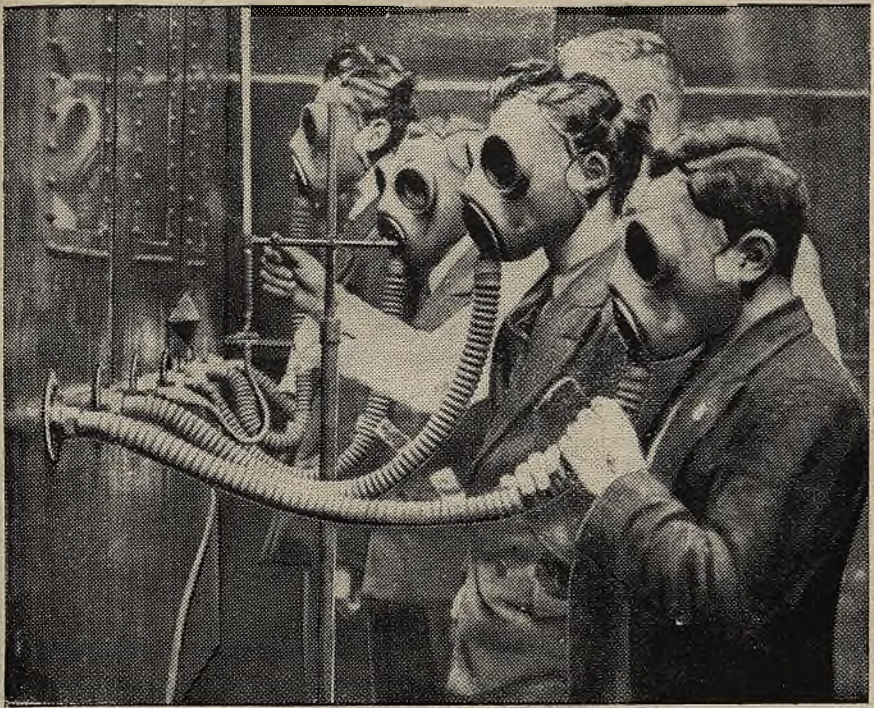


Nie jest on w tym domu jedyny. Pan Tweedale, wracając jednego dnia z nabożeństwa, znalazł służące zabarykadowane w kuchni i dygocące ze strachu. Widziały ducha. Była to kobieta, która szła po schodach, niosąc trumienkę i śpiewając: „Requiem aeternam". Nigdy bardziej nie wporę żaden duch pieśni tej nie śpiewał, albowiem w całym domu rozległ się równocześnie huk przewracanych sprzętów. Pan Tweedale stwierdził, że wszystkie słoiki były poprzewracane; duchy zaczęły na niego rzucać rozmaitymi przedmiotami, kawałkami drzewa wyrwanymi z komody, wreszcie wielkiem wieszadłem na rzeczy. Pastor przypisuje te awantury jakiejś swojej krewnej, która chętnie „Requiem aeternam" śpiewywała, a która właśnie umarła.

Bunt mahometan w Indjach. W Indjach angielskich wybuchły krwawe zamieszki, w przebiegu których straciło życie przeszło 250 osób, zaś liczba rannych idzie w tysiące. Ośrodkiem rozruchów jest miasto Dowindgarh w południowych Indjach, gdzie ludność mahometańska, wrogo usposobiona wobec Hindusów, zbuntowała się, grożąc niepłaceniem podatków w razie niespełnienia jej postulatów. W rezultacie doszło w Dowindgarh do krwawych walk ulicznych. Mahometanie napadli na sklepy i kantory hinduskie, mordując ich właścicieli i plądrując inwentarz, a również strzelali do przechodzących ulicą kupców hinduskich. Sprowadzone wojsko z Alwary zaatakował w drodze jeden z wojowniczych szczepów mahometańskich Meo. Napastników pobito i rozpędzono, kładąc przytem wiele trupów. Mimo to sytuacja jest groźna, gdyż mahometanie napadają znienacka na pojedyńczych żołnierzy angielskich. W Dowindgarh wybuchły liczne pożary, których nikt nie miał odwagi gasić.

Próba rewolucji w Brazylji. Zdaje się, że w Ameryce Południowej ludzie nie mogą żyć bez rewolucji. To w Peru, to w Chile, to w Argentynie, to w innej republice co kilka miesięcy ludność chwyta za broń, aby pobawić się w wojnę, poczem znów uspakaja się na krótki przeciąg czasu. W ubiegłym tygodniu chwyciła za broń ludność prowincji Corrientes w Brazylji i napadła na koszary wojskowe, dając tem hasło do powstania. Zaalarmowane tem władze zdołały ruch powstańczy natychmiast zlikwidować. Jak wykazało śledztwo, powstanie zorganizowali emigranci z Argentyny. Rozproszeni na czas zdołali zbiec do Urugwaju.

Rzeczy ciekawe



Igranie z śmiercią.

Człowiek, aby zdobyć nieco marnej mamony, igra nieraz ze śmiercią. Taką igraszką jest właśnie wypróbowywanie gazów trujących w pewnem laboratorjum angielskiem W specjalnej sali zbierają się robotnicy, którzy mają za zadanie wypróbowanie siły gazów trujących i masek, zabezpieczających od owych gazów. Próby te widzimy na naszym obrazku. Robotnikom tym każda minuta grozi śmiercią. Wystarczy jakaś niedokładność w masce, jakaś maleńka szparka, aby gaz przedostał się przez nią do ust robotnika i powalił go na miejscu trupem. Mimo tego niebezpieczeństwa robotników tam nie brak, gdyż wysokie zarobki skłaniają ich do ciągłego narażania życia na niebezpieczeństwo.

Manewry na pustyni.

Jak wiadomo, Anglja, która w Europie nie dorównuje swym obszarem Polsce, posiada w innych częściach liczne terytorja, ściślej lub luźniej z nią związane. Należy do niej w Ameryce Kanada, należą w Azji Indje, należy niemal cała Australja, a nadto w Afryce żyzne i bogate krainy. Do niedawna jej panowaniu podlegał również Egipt, którego niepodległość została dopiero niedawno uznana. Ale i tu na pograniczu Sudanu Anglja zatrzymała swą siłę zbrojną, aby mieć zabezpieczone połączenie swych południowych z północnemi posiadłościami w Afryce. Armja ta odbyła ostatnio wielkie manewry na pustyniach Sudanu. Na górnej części naszego obrazka widzimy oddział angielskiej kawalerji na wielbłądach, defilujący przed swym komendantem. Na dolnej części obrazka uwidocznione są właściwe manewry. Na przodzie rozciąga się linja tyraljerska kawalerzystów angielskich, a poza nimi pokładły się w takiej samej linji wielbłądy, które w miarę posuwania się żołnierzy posuwają się też za nimi. Poza wielbłądami podąża dopiero tabor, kuchnie polowe i t. p.





Kto spojrzy na ptaka, dostaje gorączki.

Niezwykłe historje przytacza prasa angielska o szkielecie ptaka, który znajduje się w Muzeum Brytyjskiem.

Szkielet ptaka pochodzi z czasów przedhistorycznych. Znaleziono go w jednej ze świątyń perskich i sprowadzono do Londynu. Cały kościec jest umocowany zapomocą sprężynek metalowych i ozdobiony złotem i cennemi kamieniami.

W jamach ocznych osadzono przepiękne turkusy. Dziób ptaka jest nawpół otwarty, a położenie głowy jest tak kunsztownie ustawione w muzeum, że zwie-

dzającemu wydaje się, że ptak ma zamiar rzucić się na niego.

Co ciekawsze jednak, że większość ludzi, patrzących na ptaka, po powrocie do domu zapada na silną gorączkę, w której lekarze rozpoznają pewien gatunek febry wschodniej.

Zmusiło to zarząd muzeum do zamknięcia w ostatnich dniach owego oddziału.

Różne formy przysięgi.

W jednym z sądów londyńskich Chińczyk, powołany na świadka, składając zeznania, zapalił uroczyście świecę, a następnie ją zgasił na świadectwo, że mówi prawdę. Z powodu tego zdarzenia „Daily Herald" przypomina dziwaczne obyczaje panujące u rozmaitych ludów przy składaniu przysięgi. W niektórych, naprzykład okolicach Chin panuje w takich razach zwyczaj rozbijania garnka glinianego. W Assamie musi przysięgający stanąć pośrodku koła utworzonego przez położoną na ziemi linę i zakląć, że bodajby zgnił tak, jak zgnije ta lina, jeżeli powie nieprawdę. U Ostjaków przysięgający porusza ustami, jakby jadł, nad czaszką zabitego niedźwiedzia i wzywa inne niedźwiedzie, aby podczas najbliższego polowania napadły go i pożarły, jeżeli kłamie. Zupełną sprzeczność pod tym względem stanowi amerykańska sekta kwakrów, którzy nigdy nie przysięgają, ani też nie składają żadnych przyrzeczeń uroczystych, mówiąc poprostu zawsze prawdę.

Szyby z cukru.

Znana bajka o czarownicy, ściągającej dziatwę do domku, którego ściany były z pierników, a okna z cukru, zdaje się sprawdzać, wynaleziono bowiem podobno sposób wyrabiania z melasy albo też z syropu cukru cukrowego materjału, nadającego się do wyrobu szyb okiennych.

Materjał ten ma być podatny do wydymania, odlewania i walcowania, jak szkło zwykle i posiadać cenną własność przypuszczania ultrafioletowych promieni słonecznych, których, jak wiadomo, nie przepuszcza szkło zwykłe.

Szkło z cukru ma również nadawać się do wyrobu innych przedmiotów, wyrabianych ze szkła zwykłego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs „Roli" otrzymaliśmy w dalszym ciągu następujące utwory: „Polskie ludowe legendy o Najświętszej Marji Pannie, Panu Jezusie i świętych polskich". „Próchnicano godka". — **Janina Skalska** w Z.: Termin nadsyłania utworów na konkurs przedłużyliśmy do końca stycznia. Jeden autor może przesłać i kilka utworów. — **Józef Burkot** w T.: „Tyrania nędzy" napisane zajmująco, opowiadanie płynne, ale całości brak zakończenia. Nie wydrukujemy. — **Skr. poczt. 9.:** Wszystkie trzy utwory bardzo dobre; pójdą w pewnych odstępach czasu. Prosimy o dalszą pamięć. — **Edward Cygan** w B.: Nadesłane opowiadanie wydrukujemy. — **Kazimiera Stypulska** w N.: Miód zawiera w sobie bardzo wiele składników leczniczych, jest on więc zalecenia godny na wszelkie dolegliwości. Jad pszczeli jest bardzo dobrym środkiem przeciw artretyzmowi i reumatyzmowi. Wielu chorych jad pszczeli już wyleczył, jeżeli więc Pani ma początki reumatyzmu, to niech się wiosną postara o pszczoły. W czasie pracy koło nich niejedna ukuje, a to dobrze wpłynie na zdrowie. — **B. Biesiadecki** w M.: Książkę pszczelarską może Pan nabyć w firmie M. Popow, Kraków, ul. św. Tomasza L. 2. Tam może Pan nabyć i węzę i wszystkie przybory pszczelarskie. — **Wawrzyniec Ozdoba** w J.: W sprawie zażalenia Pańskiego z powodu przepadania Pańskiej „Roli" urząd pocztowy Jurkowice oznajmił, że „Rola" dla Pana regularnie przychodzi i zabiera ją sołtys. Niechże Pan zwróci uwagę sołtysowi, a jak nie pomoże to wyślemy skargę do starostwa w Sandomierzu.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Józef Białek z Rz.).

o	sz	y	c	s	z	a	sz
ę	h	w	i	r	i	sz	d
i	i	z	w	o	z	e	w
w	i	k	w	a	g	y	l
ch	w	n	y	S	r	d	z
s	i	ę	y	s	w	w	t
i	o	r	e	o	c	r	y
a	t	s	j	p	t	s	ó

Ruchem konika szachowego odczytać sentencję, zaczynającą się od dużej litery „S".

2. Szarady.

I.

(Ułożyła Marja Augustowska).

W Psiej Wólce, przy dworskim ogrodzie, gdzie w lecie kwitła trzecia pierwsza w zeszłym tygodniu, w mroźny ranek zimowy, ukazała się moim oczom pierwsza druga, a kiedy bliżej podeszłam, zobaczyłam, że siedzi pierwsza druga, nasz Maciek z panną Myrdalonką. Mimowoli do uszu moich doleciały następujące wyrazy: A bez co mie nie kces? Lotego — odpowiada Maciuś — bo chłopow ni mos, a jo sie na drugie czwarte nie godze Krzywoś jak trzecie drugie, choć piąte drugie u ciebie obleci. — Czwarte i drugie się, co prawda, człek po służbach, ale to wole, jak gdyby mi w chałpie bzducała tako trzecio i drugo. Do zeniacki wcale mi się pierwsze i trzecia, osobliwie z tobom, co juz wjek mos czwarte trzecie, a w domu rodziciele twoi są całość — cobym jo między wami robiuł!

II.

(Ułożył Jan Pelc).

Pierwsze wymawiamy, gdy jest hałas w chacie,
Drugie, to zabawa, którą dobrze znacie,
Całości grzesznik bardzo się lęka,
Bo w jego szponach jest straszna męka

3. Krzyż magiczny.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Podane litery w ten sposób poprzestawiać, aby utworzyły trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

n m n
y p y
t t k k k t t
a a a k a ą a
l i i a i i i
z a z
ś r ś

4. Bilet wizytowy.

Karol Torredi

Odgadnąć zajęcie tej osoby.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 27 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 2 „Roli": 1. Drabinki: Jagiełło, Krzyżacy, Grunwald. 2. Szarady: I. Zapałki. II. Parada. III. Korsyka. 3. Zagadka: Zeus - Suez. 4. Krzyż magiczny: Stefan Batory.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Ks. Maciej Suchodolski z T., Edmund Chowaniec z K., Feliks Popielarczyk z S., Ignacy Bies z O., Stefan Ożóg z O., Bronisław Pytlowski z O., Dominik Buchała z Z., Franciszek Mazelon z S., Stefanja Kisilewicz z Z., Władysław Mazur z T., Jan Gara z W., Jan Wojnar z M. G., Andrzej Jakuczek z B., Teofil Burman z K., Franciszek Gościński z K. N., Władysław Pociągiel z K., Kulesza Stefan z U.

Nagrody otrzymają pp.: Edmund Chowaniec z K. i Franciszek Mazelon z Ł.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Racja.

— No, niech mi szeregowy Kapusta powie, kiedy żołnierz ma prawo pochowanym być z honorami wojskowemi?

— Melduję posłusznie, panie kapral — jak umrze.



Dobrze gotuje.

— Słuchaj, Józef, czy twoja żona umie gotować?

— Hm, jakby ci to powiedzieć? Gotować wprawdzie umie, tylko ja nie umię tego jeść, co ona gotuje...



Niedomator.

— Ten samochód mogę szczerze panu polecić. Będzie się pan w nim czuć jak w domu!

— Wie pan, to niech mi pan lepiej pokaże inny.



Prawdomówny.

— Panie! Przez moje wargi nie przeszło ani jedno kłamstwo!

— Wierzę panu! Pan mówi przecież przez nos!

Nowe słowo.

— Co się stało nagle z upałami, że się gdzieś podziały?

— Skryzysowały się, jak i wszystko.

Poszukuje się. Józef Nycz poszukuje swego kolegi z wojny światowej z warsztatu polowego samochodów L. 111, na włoskim froncie, miejscowość Heidenschaft Pregmeja w Karyntji, który był świadkiem zajścia podpisanego. Poszukiwany był synem kołodzieja i cieśli i pochodzi z powiatu limanowskiego, bocheńskiego względnie z Podhala. Poświadczenie tegoż jest konieczne podpisanemu do uzyskania inwalidztwa. Uprasza się P. T. Czytelników o danie wiadomości o poszukiwanym świadku pod adresem: **Józef Nycz,** Kraków - Podgórze, ul. Dąbrowskiego L. 18. Kiosk.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 18 stycznia b. r.

Pszenica	24·50—25·00	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto .	16·25—16·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	12·50—13·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·00—15·50	Mąka żytnia	26·75—27·25
Fasola biała	18·00—21·00	Mąka pszen.	51·50—54·50
Groch zwyk.	24·00—27·00	Otręby pszen.	8·00—8·50
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby żytnie	8·00—8·50
Łubin żółty	12·00—12·50	Mąka czerw.	12·00—13·00
Koniczpastew.	8·50—9·50		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 18 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Okazja na zimę!

Kożuchy po najniższej cenie do wysprzedaży t. j. **saka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów po 45 zł., **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane po 25 zł., różny gatunek **kożuszków**. Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką. Pocztę opłaca kupujący.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

Dr. med. Stanisław Breyer,

Kraków, ul. Wolska 36,
leczy środkami przyrodniczemi (zioła, homeopatja, djeta i t. p.)

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“
nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH
czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY
zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ
na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika**, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY
Sennik egipski
zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart**, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**
Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ
dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

„Jarska Kuchnia witaminowa“ Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy“** — do nabycia w Administr. „Roli“. Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Dra med. St. Breyera:
„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych“ mieszankami ziołowemi. — Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.

Poszukuje się w ruchliwej okolicy dobrego fachowca z gotówką do założenia piekarni. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Pszczelarz Polski i Ogród

Niezależny ilustrowany miesięcznik pod redakcją **Stanisława Brzósko**

Zapewnia zwiększenie dochodu z pasieki i ogrodu. Udziela porad we wszystkich sprawach dotyczących prowadzenia pasieki i ogrodu użytkowego.

Numery okazowe wysyła się po otrzymaniu znaczka 30-groszowego. Wszyscy co opłacą całoroczną prenumeratę (10 zł.) do 1. I. 1933 r. otrzymają upominki z nasion kwiatowych. Ci zaś co wniosą całą należność przed 1. III. 1933 r. wezmą udział w losowaniu 100 egz. dzieła pszczelniczego O. Czyńki.

Adres Redakcji: Pszczelarz Polski p. Łomianki p/Warszawą. — Administracja: Warszawa, Złota 4. Tel. 66-238. Konto P. K. O. 21.625.

Piosenkarz Polski Zbiór **najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.** Do nabycia w Administracji »Roli«. **Cena 1.30 zł.**

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., **klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł.** Niklowy „Gre Roskop“ patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.